Nr. 84. We Lwowie, Środa dnia 14 Kwietnia 1875. Rok XIV.

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie	3 złr. 75 cent	
„ miesięcznie	1 „ 30 „	
Z przesyłką pocztową:		
Kwartalnie w państwie austrjackiem	5 złr. — ct.	
do Prus i Rzeszy niemiec.	3 tal. 16 sgr.	
„ Szwecji i Danji	6 „ —	
„ Francji	21 franków	
„ Anglji Belgii i Turcji	15 „	
„ [illegible] dun.	15 „	

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica nowa liczba 201). W KRAKOWIE: Księgarnia Adolfa Dygasińskiego. W PARYŻU, na całą Francję i Anglię jedynie pan pułkownik Raczkowski, rue de beaux arts 10. We WIEDNIU: pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10. Wallfischgasse o. A. Oppelik Wollzeile 22. W FRANKFURCIE: nad Menem w Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Lwów d. 13. kwietnia.

(Podróż cesarza do Galicji i na Bukowinę. — Z powodu interpelacji Istoczego. — Spór prusko-belgijski w parlamencie angielskim. — Prowokacje pruskie zwrócone przeciw Francji; zdanie o tem angielskiej i belgijskiej opinii. — Pismo zgromadzonych w Fuldzie biskupów i odpowiedź na niego pruskiego ministerstwa stanu. — Pogłoski wojskowe z Kongresówki.)

Autentycznych wiadomości co do podróży cesarza do Galicji wcale jeszcze niema. Być może, iż jak donoszą, cesarz d. 4. sierpnia do Galicji przybędzie na 14 dni, i z tych cztery przepędzi we Lwowie; dotąd jednak niema nawet pewności, czy ta podróż w ogóle nastąpi, gdyż i deputacji czerniowieckiej cesarz nie przyrzekł stanowczo, że przybędzie na Bukowinę, ale uczynił to zawisłem od tego, jeżeli mu okoliczności pozwolą. Wątpimy, aby cesarz odstąpił od zwyczaju, i dzień urodzin swoich, tj. 18. sierpnia, przepędził w podróży, a nie na którym z swoich zamków. Wątpimy też, aby pierwsza połowa sierpnia, kiedy ludność rolna zajęta jest arcyważnemi sprawami gospodarstwa, i znaczna część inteligencji w kąpielach lub na wsi przebywa, kiedy zresztą spieka bywa największa, była dogodną dla cesarza porą podróży do Galicji, zwłaszcza gdy i manewry wojskowe nie mogą się w tym czasie odbywać w Galicji.

Czytamy w *Ostenie:* „Między bukowińskim Wydziałem krajowym (z beamterów złożonym) a czerniowiecką Radą miejską toczą się żywe spory z powodu judyleuszu (tak nazywa *Osten* jubileusz, z powodu, że w komitecie żydzi chcą wziąć górę), a szef kraju zagroził Radzie miejskiej, że cesarz wcale nie odwidzi Bukowiny, jeżeli by obchód miał być tylko lokalny. Zresztą jednak i czterej c. k. beamterzy Wydziału krajowego z p. Kochanowskim na czele z demonstracji judyleuszowskiej nie zdołają zrobić uroczystości krajowej; do tego innych potrzeba żywiołów.“

Interpelacja Istoczego była probierzem dla prasy madiarskiej i centralistycznej, a niemniej dla samejże sprawy żydowskiej. Nożyce żydowskie ozwały się ze stołów wszystkich redakcyj tych dzienników; niema szyderstwa, niema jadu, któremiby nie obrzucały interpelanta; wydrwiwają jego młodość, jasne włosy i milczenie przez trzy lata na ławie poselskiej; przedrwiwają go, że sprawę żydowską studiował, że nie z własnej jedynie głowy i doświadczenia, ale także z dzieł, o tej sprawie traktujących, czerpał w swojem uzasadnianiu interpelacji. Dzienniki czysto madiarskie nie użyły tej, dziennikarstwa żydowskiego godnej broni; ale uderzają na niego w imię liberalizmu w imię zasad 19. wieku itp. Wszelako w zbijanie wywodów Istoczego żaden dziennik madiarski ani centralistyczny nie wdał się — a przecie tylko dowodem można dowód pokonać. Jeden tylko *Pester Lloyd* udał się na drogę dowodu, ale i on jeden tylko punkt podniósł, a mianowicie twierdzenie Istoczego, powołaniem się na dzieje lat ostatnich poparte, że żydzi tylko tej partji w kraju służyli, która miała przewagę już daną albo spodziewaną, aby ją wyzyskać, że o patrjotyzmie u żydów mowy niema. To naturalnie w państwie każdem punkt najdrażliwszy, a zwłaszcza we Węgrzech. Mylnie jednak wyrażamy się, że *Pester Lloyd* udał się na drogę dowodu, albowiem kończy tylko na zadaniu fałszu Istoczemu i na ogólnikowem twierdzeniu, że żydzi węgierscy zawsze stali wiernie przy sprawie narodowej“ — faktu jednak ani jednego nie przytoczył, ani nawet nie wskazał na fakt taki. Otóż my możemy *Pester Lloydowi* przypomnieć jego nie tak dawne artykuły własne w sprawie, dla Madiarów najdroższej, a to języka wykładowego w szkole. Z czasów stanu oblężenia w Węgrzech powstał ogromny fundusz żydowski, z którego założono szkoły niemieckie dla żydów węgierskich. Po przywróceniu rządów madiarskich, po zupełnem zgermanizowaniu szkół, żydzi wszelkiemi sposobami opierali się wyrugowaniu niemczyzny ze szkół wspomnianych, i po długich latach, dopiero niedawno temu, zdołał rząd formalnym ukazem w guście moskiewskim przełamać upór żydów, których nadaremnie nawet *Pester Lloyd* nawoływał do patrjotyzmu węgierskiego w tej sprawie. Możemy *Pester Lloydowi* posłużyć jeszcze innemi takiemi dowodami.

Z czynionych Istoczemu zarzutów najważniejszym jest ten, że interpelacja jego i proponowane w niej środki nie poprowadzą do celu. Być to może; ależ w takim razie żadna mniejszość nie powinnaby stawiać wniosków, poprawek, wnosić interpelacji! Zresztą, jeżeli zarzut ów jest słusznym, to tem gorzej dla sprawy żydowskiej. Jeżeli środki pokojowe, jakich domaga się Istoczy, nie prowadzą do celu, to mająż doprowadzić inne, wcale niepokojowe?... bo bądźcobądź, sprawa ta musi być załatwioną, jako stojąca na porządku dziennym w Austrji, Węgrzech, Rumunii i w znacznej części Niemiec. Jednym z głównych powodów, a może jedynym, dlaczego będące w rękach żydów dziennikarstwo wszelkiemi sposobami, z forsą i zaciekłością wywołuje i rozżarza sprawy wyznaniowe, narodowościowe, socjalne i t. d. i nie dopuszcza do ich zagojenia, chociaż jedynym zamachem obucha siły fizycznej, a nie sercem i głową — jest właśnie to przekonanie, że skoro te sprawy jakikolwiek przyczyną, z całą potęgą burzy pożarzyć długo żywiołów wybuchnie kwestja żydowska i na owych kilku krajach pewnie się nie ograniczy. Ale czy na długo, a mianowicie, czy na zawsze poskutkuje ta sztuczka? Czy owa dziennikarska potęga stłumić war, co kipi w milionach, a raczej w całej masie ludności?.. Z pewnością — nie! Żydzi przeto sami nie wiedzą co czynią, jeżeli całą swoją złość wywierają na tych, co od niedawnego czasu podnoszą kwestję żydowską, jeżeli w duchu narodowym, drudzy w duchu ekonomicznym, albo i w jednym i drugim. Torują oni drogę pokojowemu załatwieniu kwestji, przez organa [illegible] i prawa, upominają żydów, aby i oni przyczynili się do takiego załatwienia. Nienawiść i gorycz obopólna mogą wyszumieć w tej walce wstępnej, aby gdy przyjdzie do rozstrzygnięcia mogli pozwolić w zupełności rozum po jednej i drugiej stronie. Przeciwnicy tych ludzi i tych dzienników, są to albo doktrinerzy, albo też obłudnicy, potrzebujący względów żydowskich do czasu, a co jeszcze gorsza, utwierdzają żydów w postępowaniu ich dotychczasowem. Wszyscy oni z wiedzą lub bezwiednie dążą do załatwienia sprawy żydowskiej nie uczciwą drogą prawa i pokoju, ale drogą kataklizmu.

Spór prusko-belgijski zajął na chwilę uwagę Izby niższej parlamentu angielskiego. Bourke, mówiąc w imieniu rządu, potwierdził fakt, dostatecznie znany, wymiany not, ale odmówił udzielenie tych dokumentów Izbie, ponieważ rząd angielski otrzymał takowe tylko w drodze poufnej. Jednocześnie oświadczył Bourke, że gabinet brukselski nie żądał od mocarstw, poręczających neutralność Belgii, żadnej interwencji, ani poparcia. Zresztą kwestja ta miała w poniedziałek wejść znów na porządek dzienny Izby, a to w skutek interpelacji, zapowiedzianej przez p. Lervis.

Prawie już od tygodnia dzienniki niemieckie, wystawiają stosunki między Niemcami a Francją za zbyt naprężone. Nie pomijając więc ani jednej fałszywej pogłoski, mogącej poprzeć ich twierdzenia, cel tych manewrów jeszcze się nie zarysował wyraźnie; *Daily News*, z powodu głośnego artykułu berlińskiej *Post*, pełnego wojowniczych aspektów, mówi: „Gdyby się powtórzyły takie artykuły, jak ów w berlińskiej *Post*, to opinia publiczna w Europie musiałaby myśleć, że Prusy popychają Francję do wojny.“ A *Independance Belge* powiada: „Bardzo być może, że cel ten ściąga się do walki z katolikami, albo pragną przez to naprawić interesa giełdowe“ (aluzja to do najnowszych przedkrachowych wysileń giełdy berlińskiej; p. red.) Nim się prawda wyjaśni, Francja stara się zrzucić z siebie odpowiedzialność na autorów intrygi. Zdaje się, że w tym, a nie w innym celu Ajencja Havasa w nocie urzędowej zaprzecza, aby żołnierze francuzcy z klasy 1870 roku mieli być natychmiast powołani do pułków właśnie w chwili, kiedy im pozwolono wrócić do ognisk domowych. Pogłoska, wyzyskana przez dzienniki niemieckie, nie ma w sobie ani cienia prawdy. Żołnierze, którzy otrzymali urlop, mogą na nim pozostać; co do pozostających w czynnej służbie, nie było nigdy mowy o tem, aby ich odsyłać do domu przed sierpniem, ani też zatrzymywać ich po za tym terminem.

Pruski *Reichsanzeiger* ogłosił podanie zgromadzonych w Fuldzie biskupów cesarstwa niemieckiego, do Wilhelma, i odpowiedź ministerstwa stanu, daną z upoważnienia cesarskiego. Podanie powołuje się na to, że pierwsi chrześcianie woleli śmierć ponieść, aniżeli poddać się uchwałom państwowym, sprzeciwiającym się prawom bożym, wypowiada przekonanie, że i dzisiejsze duchowieństwo katolickie nie może przyjąć pruskich ustaw państwowych, bo takowe przeczą prawom bożym i kościelnym. Zapomogi, udzielane duchowieństwu — mówi dalej podanie — nie pochodzą ze szczodrobliwości państwa, lecz wypłynęły z zobowiązań tegoż względem kościoła, z zobowiązań przyjętych przy sekularyzacji dóbr kościelnych.

Najboleśniej dotyka zgromadzonych w Fuldzie biskupów, iż wstrzymanie wypłat poczytanem było duchowieństwu jako kara za postępowanie tegoż w obec ustaw majowych. Tu podanie w sposób najlojalniejszy przypomina cesarzowi wierność duchowieństwa dla tronu, i do niego też się teraz ucieka, a nie do Izby, która coraz bardziej traci zrozumienie pojęć chrześcjańskich; ucieka się do niego, prosząc, aby nie sankcjonował ustawy o wstrzymaniu wypłat, bo ta ustawa nie uznaje słusznie nabytych praw i jest źródłem niewymownej żałoby i zamętu zakłócającego pokój.

Na to z upoważnienia cesarza odpowiedziało ministerstwo stanu, przesyłając odpowiedź na ręce arcybiskupa Kolońskiego i Ministerstwo dziwi się i ubolewa że biskupi uważają ustawy pruskie tak opacznie, iż poddanie się im byłoby zaparciem się chrześcjaństwa. Odpowiedź przeczy, jakoby ustawy te zabraniały głoszenie praw bożych; również przeczy twierdzenie biskupów, jakoby rząd pozbawiwszy duchowieństwo katolickie subsydji, jednocześnie forytował inne wyznania: rozprawy sejmowe mają co innego świadczyć. Odpowiedź nagania biskupom prośbę o nieudzielenie najwyższej sankcji, a to z tego powodu, że im powinno było być wiadomem, jako projekt rządowy wniesiony został do sejmu za przyzwoleniem cesarskiem. W końcu ministerstwo upomina biskupów, że powinni byli jeszcze w 1870 roku, kiedy uznawali nieomylność papieża, przewidzieć złe dla siebie następstwa. Odpowiedź ta napisana szorstko i brutalnie, jeszcze bardziej rozjątrzy walkę, nie zaś ją złagodzi.

Krążą znów — pisze *Czas*, — pogłoski o znacznym ruchu wojska w Kongresówce, dokąd ma przybyć dawniej zapowiadana dwakroćstotysięczna armja. Powiadają, że kilkotysięczny korpus w przyszłym miesiącu przybywa do gubernii Radomskiej, że lokalności już zamówione, że rozlokowana ma być kawalerja nad granicą po miasteczkach, a piechota w Radomiu.

Mowa p. Hausnera

w przedmiocie powiększenia liczby posłów z miast.

Wniosek o podniesienie liczby posłów z miast, jawi się już przed Wys. sejmem raz dziewiąty. Od samego początku myśl reformy ordynacji wyborczej była myślą sejmu. Odpowiedni wniosek pierwszy raz został podany w r. 1861 zaraz po otwarciu pierwszej sesji sejmu, potem w r. 1863. W roku 1866 dwa razy w marcu i grudniu, w r. 1869 został przez Wydział krajowy wniesiony. W r. 1870 przez posłów Chrzanowskiego, Ziemiałkowskiego i Kabata, w roku 1871 przez p. Chrzanowskiego, a w zeszłorocznej sesji nareszcie przez posła Skrzyńskiego. Trzy razy został ten wniosek odrzucony, lub przez nieobecność potrzebnej liczby posłów uniemożliwiony. Cztery razy nie przyszedł pod obradę Wys. Izby, a w r. 1866 został wprawdzie uchwalony, lecz z powodu braku formalności przy trzeciem czytaniu nie utrzymał sankcji.

Zaiste taka przeszłość, taki przebieg historyczny tego wniosku nie może mię napełnić zbytnią otuchą, że będę szczęśliwszym od poprzedników moich, o wiele wymowniejszych i słusznie więcej wpływu używających. Jedynie niezaprzeczona sprawiedliwość rzeczy, i widocznie oczywiste korzyści dla samego sejmu, wynikające z przyjęcia mojego wniosku, nareszcie we dług mego zdania nieodzowna konieczność załatwienia tej sprawy jeszcze w ciągu tej sesji, mogły mi dodać otuchy do podjęcia dzieła, które już w zręczniejszych i silniejszych rękach powtórnie się rozbiły.

Bierny wynik wniosku zeszłorocznego p. Skrzyńskiego głównie przypisać należy temu, że był zbyt ogólnikowo postawiony. Ograniczał się na uzasadnieniu potrzeby pomnożenia liczby posłów z miast, nie udzieliwszy tej zasadzie gotowej reformy, i zostawił cały ciężar opracowania i rozkładu na pojedyncze miasta, zestawienie dat, mogących popierać to lub owe miasto, w ogóle całą ankietę statystyczną, wraz z odpowiedzialnością komisji sejmowej. Takim sposobem stać się może jedynie punktem wyjścia, nie zaś gotowym materjałem obrad. Ten wzgląd nader ważny przy krótkiem trwaniu naszych sesji sejmowych, skłonił mnie do ścisłego sformułowania, określającego szczegóły rozkładu na pojedyncze miasta.

Winienem był sobie i Wysokiej Izbie, aby uniknąć zarzutu, iż tak z góry wyrobioną formą, nieco zarozumiale przesądziłem o szczegółowych postanowieniach Wys. Izby.

Daty statystyczne, które mnie skłoniły do wybrania miast, objętych moim wnioskiem, a nie innych, w drugiej części mojego przemówienia Wysokiej Izbie wyłuszczyć nieomieszkam, teraz zaś pozwolę sobie powiedzieć kilka słów ku uzasadnieniu mojego wniosku.

Żywioł miejski w składzie państwowym i w życiu narodów jest tem, czem jest kwasoród w składzie powietrza, część ożywiająca, podsycająca i przyspieszająca wszelkie funkcje żywotne. Gdyby powietrze składało się li z samego kwasorodu, życie ludzkie w gorączce i gwałtownych tchnieniach zużyłoby się zbyt szybko. Podobnie, gdyby państwo składało się jedynie z żywiołu miejskiego, przez prąd i parcie postępu, eksperymentów, wynalazków i przekształceń, nie mając u dołu potrzebnej siły opierającej się, zachowawczej, doprowadziłoby do podobnego przedwczesnego zużycia sił państwowych, jak to widzimy w niektórych republikach municypalnych średniowiecznych we Włoszech, które zajaśniały na chwilę, jak meteory geniuszem, sztuką i bogactwem, lecz wkrótce rozprysnęły się wśród gorączkowych wstrząśnień. Przeciwnie zaś, powietrze bez dostatecznej ilości kwasorodu, przyniosłoby niechybną zagładę wszelkiemu organizmowi ludzkiemu, i podobnie państwo bez należytego domieszania i znaczenia stanu miejskiego, już z góry zostałoby skazane na wieczne wegetowanie w ubóstwie, barbarzyństwie i niewoli.

Rzut oka na teraźniejszość i przeszłość Europy, wykaże najdobitniej prawdziwość moich twierdzeń. Kraje, stojące u szczytu rozwoju, kraje kwitnące pracą, porządkiem, dobrobytem, oświatą, ogładą, sztuką, wszelkim postępem moralnym i materjalnym, kraje, w których swobody od dawna zdobyte mężnie broniono i rozsądnie używano, są te wyłącznie i bez wyjątku kraje z przeważnym żywiołem miejskim, są to jak Anglia, Belgia, Holandia, północne Włochy, północna i wschodnia Francja, południowe i zachodnie Niemcy. Takie kraje zwyciężyć i podbić można, lecz wynarodowić nigdy. Takim krajom można ojczyznę wydrzeć i traktatami na papierze, jak to nas pouczają smutne dzieje lat ostatnich, ale wydrzeć pojęcie ojczyzny z umysłów, miłość ojczyzny z serc mieszkańców, w takich krajach żadna przemoc zaborcza nie zdoła. Ludność bowiem wiejską zręczny i oględny zaborca ująć, i uległą uczynić potrafi, nie tykając jej bytu materjalnego, uwalniając ją od podatków i ciężarów, nareszcie pobudzając nieufność ku warstwom wykształconym.

Tak się nie dzieje w miastach w ogniskach oświaty. Tam człowiek nie żywi się jedynie chlebem ale i słowem. Tem słowem zaś jest idea narodowości, przywiązanie do ojczystej mowy, do ojczystych dziejów, obyczajów i podań. Potęga narodowa, pokonana na polach bitwy, skrępowana w życiu politycznem, skupia się tam w pracy umysłowej i siła ducha zwycięża brutalską przewagę fizyczną. Świetne przykłady, popierające moje twierdzenia, znajdujemy w miastach Niderlandzkich pod tyranią hiszpańską, w miastach lombardzkich i weneckich pod panowaniem Austrji, nareszcie obecnie w miastach Alzacji i Lotaryngii pod berłem niemieckiem. A dokąd by było doszło wynarodowienie Królestwa, gdyby nie posiadało silnego, ciągłą pracą umysłowo tlejącego ogniska i Warszawy? Przeciwnie — cóż widzimy w dwóch państwach europejskich, posiadających najsłabsze zastępy miast? Otóż w jednem, w Rosji przedstawia się nam ponury obraz ciągłego ucisku i zacofania wszelkich warunków życia społecznego. Drugie zaś, Hiszpania, przeraża nas widokiem nieustającej, ohydnej bratobójczej anarchii. Więc dwa bieguny złego, ślepe korzenie się przed wolą jednego, i ciągłe szarpanie się w samobójczych zamachach, znajdujemy tam gdzie żywioł miejski w zbyt słabych proporcjach istnieje w składzie państwowym. Żywioł miejski jest najtrwalszą spójnią, najlepszym cementem między tronem i warstwami wyższemi społeczeństwa z jednej, a ludem z drugiej strony. Gdzie tej spójni tego cementu niema, albo gdzie się zbyt słabem okaże, tam też niebawem tworzy się wyłom, którym niestety zbyt łatwo wróg obcy wdziera się w serce kraju. Tak to się działo z Polską przedrozbiorową, gdzie od czasów Jagiellonów zapomniano opiekować się interesami miast i gdzie pomyślano o przyznaniu praw, należących się miastom, dopiero w ostatnich konwulsjach przedzgonnych, na sejmie czteroletnim.

To com dotąd przytoczył, jawne zalety miast i poważne powody, skłaniające do uwzględnienia żywiołu miejskiego, dość powszechnie są znane, nie mogłem ich jednak milczeniem pominąć, upominając się o to uwzględnienie. Niech mi będzie wolno dodać tu tylko kilka zalet, mniej znanych i cenionych, które jednak świadczą o czysto moralnej wyższości miast, zbyt często ogólnie zaprzeczanej. Jest to bowiem odwiecznym przesądem, zwyczajnie przypisywać miastom rozwiązłość obyczajów i mnogość zbrodni, nie zważając, że te ogniska nietylko wszystkie zdolności, zdrowe siły i talenta, ale wszystkie chorowite ambicje, gorączkowe namiętności i wszystko co się pnie i garnie do rozrywki, karjery i zarobku, przyciągają do siebie i to co przypisują miastom, wynika z aglomeracji cudzej ludności, która się przedstawia o wiele gorzej tam, gdzie się znajduje w charakterze wiejskim, jak to widzimy w Kalifornii, Australii i u nas w Galicji w Borysławiu. Pierwszą zaletą, która w braku każdej innej wystarczyłaby, do wiecznego zapewnienia miastom świetnego stanowiska w dziejach rozwoju ludzkości, jest wyłączne zaszczepianie i rozkrzewianie chrześciaństwa w miastach, w obec uporczywego trwania przy pogaństwie ludności wiejskiej. To przeciwstawienie miast chrześciańskich i wsi pogańskich było tak ogólne, rażące i długo trwałe, że we wszystkich językach ze szczepu łacińskiego pochodzących wyrazy: poganin i włościanin z jednego i tego samego pochodzą źródła. Tak we Francji *pay n, paysan*, tak we włoskim *pogano, paesano* i nawet wyraz nasz polski poganin wzięty z łacińskiego *poganus* pochodzi od słowa *pagus*, co znaczy „wieś“.

Zastrzegam się tutaj z góry przeciw zarzutowi jakobym na kwestje społeczne lub ustawodawcze zapatrywał się ze stanowiska czysto religijnego, Tak nie jest i takie zapatrywanie znalazłoby się w pewnej sprzeczności z faktem, że w jednej części miast, przezemnie zaleconych, ludność starozakonna jest przeważną. Chciałem tylko wielkim i świetnym przykładem jedynie wskazać, że myśl odrodzenia moralnego, która tkwi w chrześciaństwie, i która takowy czyni nawet w oczach światłych nie niechrześcian najdonioślejszym faktem w dziejach oświaty ludzkiej, że ta myśl zbawienna od razu i wyłącznie była podejmowaną, rozkrzewianą i bronioną przez miasta, wśród zgnilizny upadającego świata starożytnego.

Drugim faktem, na pozór drobnym, jednakże na szali moralnej nie bez wagi będącym jest ciekawy wynik, że zbrodnia najczarniejsza, jakiej człowiek dopuścić się może, przed którą natura ludzka się wzdryga, na którą wszystkie prawodawstwo karne wynalazłby najsroższe katusze, to jest ojcobójstwo, w miastach prawie nie jest znane — i należy do arcy rzadkich wyjątków. Mogę zapewnić, że cierpliwem poszukiwaniem doszedłem do tego rezultatu, że w Austrji, Niemczech, Włoszech i Francji ojcobójstwa w miastach tylko co kilkanaście lat raz się pojawiają, gdy przeciwnie ze smutkiem wyznać należy, że tymczasem liczba tych zbrodni dochodzi rocznie w Austrji do 24, we Francji do 20, w Niemczech 17 a we Włoszech do 16.

Jestto wymowny dowód, przeciwko przesądowi o zepsuciu miast. Wszystkie dotąd przytoczone fakta i wywody bądź powszechnie, bądź mało znane, do wszystkich lub do rzadszych przekonań przemawiające, wykazną podostatkiem, że należyte uwzględnienie żywiołu miejskiego w składzie reprezentacji krajowej, wymaga nietylko sprawiedliwość ale i roztro-

Pamiętnik Mikołaja Dobrzyckiego.

(Ciąg dalszy.)

W pierwszych dniach miesiąca września wieczorem, w kilka dni po buncie, podczas wielkiej ulewy, gwałtownie zapukał do okna Sierakowski, oficer służbowy, i zawołał na mnie głosem piorunującym: — „Dobrzycki, czemprędzej zabieraj siennik i swoje gałgany i wychodź natychmiast.“ Zerwałem się na takie zaprosiny, ubrałem się gdyż już spoczywałem, i stanąłem gotów do marszu. Gdy się to działo, nikczemny ten oficer wymyślał za oknem: — „dla tych szelmów buntowników człowiek ani minuty spokojności mieć nie może.“ Gdy się drzwi otworzyły, wyprowadzili mnie objuczonego do bastjonu na górę, gdzie niegdyś Łukasiński sypiał, dali miejsce na tapczanie po chorym, którego zrana odesłano do lazaretu, i zamknąwszy zostawili mnie w ciemności. Więźniowie z 2ej kompanji, których tam na noc zawsze odprowadzano po codziennej kolacji, dowiedziawwszy się kto jestem, obiecali mi, że nazajutrz lepsze znajdą miejsce pomiędzy sobą, dodając, że mój poprzednik miał bardzo wiele robactwa; jakoż w kilka minut na nieszczęście przekonałem się o tem, nie mogąc oka zamknąć przed natrętnikami. Bastjon górny opatrzony był na wszystkie boki strzelnicami bez okien, którędy wiatr już podówczas dość chłodny wskróś mnie przeszywał. Z górnego bastjonu dwoje schodów prowadziło na dół do kazamaty podwałowej, czyli do podziemnej sali. Dnia następnego z rana wyprowadzono nas, tak jak się zwyczajnie działo, przed kazamatę, gdzie po rozdaniu chleba, na robotę pędzono. W tem miejscu przepędzałem, mogę mówić w męczarniach, bezsenne noce aż do większej połowy września. Do tego stopnia ciało moje zgryzione było przez robactwo, iż miejsca na szpilkę zdrowego znalaźćby nie można. W takiem położenin będąc, prosiłem Borkusiaka, aby stan mój smutny przedstawił gdzie wypada, lecz ten ze smutkiem oświadczył mi, że nie może nigdzie przemówić za mną bez osobistego narażenia się. Po wyjściu kompanji weteranów czynnych, przeniesiono oddział w ostatnich dniach września z kompanji 2ej poprawczej do kazamaty lwowskiej, uczyniono to dla zimna; mnie zaś umieszczono w podziemnej kazamacie, gdzie byli więźniowie z kompanji 1ej. Tam to umieszczono na noc przeszło 100 samych więźniów w kajdanach i przy kulach; natłok w tem ciasnem miejscu był tak wielki, że połowa zwykle pod tapczanami sypiała; nieczyste powietrze i gęste wyziewy przez dymnik na wał wylatywały.

Dnia 28. października o godzinie 4 popołudniu wzięto mnie z roboty i zaprowadzono do ordonanshauzu, gdzie wkrótce przybył major Rozmysłowski i oświadczył mi, że mam być badany względem buntu sierpniowego przez jenerała Kołzakowa, który jeszcze w tej chwili bada Łukasińskiego. W tem spojrzawszy na moją głowę zawołał: „Dobrzycki! za długie masz włosy, cóżby na to jenerał powiedział? ja byłbym nieszczęśliwy! Weteran! nożyczek czemprędzej.“ — Ten ostatni wziąwszy się do operacji; tak mi głowę wystrzygł jak kolano, — i tak czekałem do 10. godziny, po nadejściu której nadszedł oficer służbowy, feldfebel i więzień z moim siennikiem. Pierwszy zawiadomił mnie, że Kołzakow już wyjechał i kazał mnie przenieść na bramę szczebrzeszyńską do oficerskiego aresztu z rozkazem, abym dla tego nie przestawał chodzić na robotę, — co też i dopełniono.

Jednego dnia przeprowadzono Łukasińskiego i mnie w czasie pożaru domu Fraenkla (podówczas bowiem znajdowaliśmy się w ludwisarni przez czas obozu) do kwatery oficera z kompanii inwalidów Wołyńskiego pułku, gdzie nas razem zamknięto z dodanymi szyldwachami. Tam więc z ust Łukasińskiego dowiedziałem się, że Kołzakow zapewniony przez niego, że do buntu nie należałem, odstąpił od badania mnie. [1]

Dnia 1. grudnia 1825 rano dowiedziałem się w sekrecie, że Łukasiński o godzinie 8. wieczorem d. 30. listopada został wywieziony przy eskorcie oficera kozackiego i jednego kozaka, lecz niewiadomo dokąd. Ztąd wniosłem, że i ja Zamość opuszczę, jakoż wieczorem o 7. godzinie wszedł do mnie kapitan Kozłowski z sekretarzem Rozmysłowskiego i po przywitaniu się ze mną zapytał, czyli nie mam noża albo jakiego ostrego narzędzia. Na odpowiedź moją, że nie mam, pożegnał mnie i wyszedł. W godzinę potem, kiedy już spoczywałem na tapczanie, otworzyły się po cichu drzwi więzienia i spostrzegłem zbliżających się do mnie gubernatora, majora placu, majora Rozmysłowskiego niosącego płaszcz stary weterański i furażerkę wojskową, nakoniec oficera kozackiego i artylerzystę wałowego z latarnią. Dotąd udawałem śpiącego. Na widok tego tajnego marszu zerwałem się atoli niby ze snu. Pierwszy odezwał się Rozmysłowski: — „Dobrzycki zabieraj się, pojedziesz.“ Na to odpowiedziałem, nie pytając się dokąd: „zaraz, gotów jestem“. Potem wszyscy dopomagali mi do spiesznego ubrania się, i poprowadzili z ostrzeżeniem, ażebym kajdany tak trzymał, iżby nie wydały brzęku, przez korytarz, po obu stronach którego siedzieli różni oficerowie.

Tu gubernator rozrzewniony ścisnąwszy mnie za rękę, rzekł cichym głosem: „Dobrzycki, bądź zdrów, spodziewam się, że ci tam lepiej będzie, ale pamiętaj o sobie“ i kazał artylerzyście sprowadzić mnie na dół aż do bryczki, na którą mnie wraz z kozakiem wsadzili. Po tej nocnej scenie, puściliśmy się w podróż przez Lubelską bramę. Noc była słotna i burzliwa, naprzemian deszcz, śnieg, mróz po sobie następowały. Równo z dniem stanęliśmy w Lublinie przed pocztą. Tu pierwszy raz, że to było w dzień, zawiązano mi oczy brudną chustką, położono na bryczce i burką starannie okryto. Bryczkę nową niezwłocznie z poczty przyprowadzono i postawiono tak, że się z kołami dawnej bryczki stykała, i wziąwszy mnie za nogi i za głowę, kozak z pocztylionem jak byłem zakrytego przełożyli. Na każdej stacji te manewra w tenże sam sposób powtarzano. Przed Puławami na ćwierć mili przystępowali już do tej czynności, gdy nakoniec znudzony takiem postępowaniem, oparłem się zuchwale oficerowi, nie dając sobie oczów wiązać i przykrywać burką, aż dopiero przed samą rogatką, gdy konie odmieniano, co w 9 minut się stało. Ruszyliśmy i czułem się już być na promie, turkot bryki po grudzie przekonał mnie, żeśmy już przez Wisłę przepłynęli. Chcąc więc uwolnić się z pod burki, gdyż pomimo zimna cały byłem w potach, aż tu oficer nie dozwala i przyciskając ręką burkę, powiedział: „jeszcze nie wolno.“ Na te słowa rozpaczą jakąś miotany, z całą siłą zrzuciłem z siebie wszystko na drogę i wymyślałem biednemu służalcowi mówiąc: „że głupiec i ci, którzy go ze mną posłali, że zapewne ma rozkaz przywiezienia żywego, a nie uduszonego burką.“ Całą odpowiedzią jego było, że ma rozkaz, aby mnie tajemnie wiózł, że takowe postępowanie nie z jego winy pochodzi, że służy i ślepo rozkazy wykonywać musi. (D. c. n.)

[1] 1827 r. d. 22. lipca podczas pożaru fabryki Fraenkla byliśmy w okropnem położeniu, gdyż dopiero wtenczas nas wyprowadzono z ludwisarni do kwatery oficera, dozór mającego nad nami, kiedy już płomień zajmował to skrzydło, w którem nas zamknięto. Ta okoliczność sprawiła, że zostawiono nas razem z Łukasińskim przeszło 8 godzin. Niech sobie każdy wystawi radość, jaką mieliśmy widząc się z sobą; nie mogliśmy się dość nagadać, pomimo że nam zabraniał tego stojący na straży nieokrzesany moskal.

pność, i dobrze zrozumiany interes własny. Przypatrzmy się teraz, do jakiego stopnia ustawa wyborcza sejmu galicyjskiego z r. 1861 ten żywioł uwzględniła.

W sejmie niższo-austrjackim i salcburgskim, posłowie miejscy tworzą $^{2}/_{5}$ całego składu sejmowego. W sejmie wyższo-austrjackim, styryjskim, czeskim, morawskim i szląskim $^{1}/_{3}$, w vorarlbergskim, karyntyjskim, kraińskim, istryjskim i goryckim $^{1}/_{4}$, w tyrolskim i dalmatyńskim $^{1}/_{5}$, w bukowińskim $^{1}/_{6}$, nareszcie w naszym sejmie galicyjskim mniej jak $^{1}/_{7}$ część całości Izby.

Więc z całej monarchii bez najmniejszego wyjątku, nasz sejm został najwięcej żywiołu miejskiego pozbawiony. Już to zestawienie wykazuje dosadnie niesłuszność takiego składu sejmowego, bo jeżeli wyznać potrzeba, że ludność miejska w Niższej Austrji i Czechach, w Morawii i w Szląsku, nietylko stosunkowo jest liczniejszą, ale i zamożniejszą, i więcej wykształconą od naszej, to przecież tego nie można twierdzić o Karyntji i Krainie, a tem mniej o Dalmacji i Bukowinie, a jednak w tych krajach koronnych przyznano miastom udział, którego naszym odmówiono.

W szerszych jeszcze rozmiarach przedstawia nam się ta niesprawiedliwość, jeżeli porównamy liczbę posłów miejskich, nie już z całością sejmów, ale z cyfrą ludności miejskiej, którą oni reprezentują. Tu okazuje się, że w Salzburgu jeden poseł reprezentuje 3 tysięcy, mieszkańców miast, w Vorarlbergu 5.000, w Karyntji 6.000, w Czechach 9.000, w całej Austrji przedlitawskiej 12.000, a we wszystkich innych krajach koronnych mniej niżeli w sejmie galicyjskim, w którym jeden poseł miejski reprezentuje 33.000 ludności. Jeżeli policzymy tylko 98 miast, mających tę nazwę, według dawnej nomenklatury austrjackiej, dziś nie wiele znaczenia mającej, a jeden poseł reprezentuje nawet aż 54.000 mieszkańców miejskich, jeżeli wciągniemy do rachunku 221 tak zwanych miasteczek targowych, z których znaczna część posiada wypowiedziany charakter miejski i między któremi jest 14 miast powiatowych. Pytam się tedy, czy można to nazwać słuszną reprezentacją interesów krajowych, jeżeli żywioł miejski, przedstawiciel trzeciego stanu, handlu i przemysłu, jest trzy razy słabiej reprezentowany jak w całej Austrji, cztery razy słabiej jak w Czechach, i 11 razy słabiej jak w Salcburgu.

Taki to udział dostał się naszym miastom ustawą r. 1861. Nie powiem, jak to uczynił zeszłego roku sprawozdawca, że rząd jedynie ze względów politycznych, tak upośledził nasze miasta, że dlatego więcej uwzględnił ludność miejską w Czechach, bo jako przeważnie niemiecką, uważał potulniejszą od naszej. Mnie się zdaje, że ogromne trudności, zachodzące przy utworzeniu naszego organizmu, tak komplikowanego, tak wszechstronnie i zewsząd potykającego się z różnorodnemi, często wzajemnie sobie przeciwstawionemi interesami, dostatecznie tłumaczą częściowe usterki i niesłuszności nowego ustroju konstytucyjnego. Nie powinniśmy złego zamiaru wyszukiwać i nie należy tego tak bezwzględnie potępiać, już dla tego, że można było popełniać błędy jeszcze zgubniejsze i jeszcze trudniejsze do naprawienia. Ale naszem zadaniem jest, po czternastoletniem doświadczeniu, i opierając się na świadectwie niezbitem liczb, choć częściowo usunąć tę niesprawiedliwość, tę krzywdę wyrządzoną miastom.

Zresztą rząd sam przyznał później niestosowność tak szczupłej reprezentacji miejskiej w naszym kraju, świadczy o tem ustawa wyborcza z r. 1873 przy zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich ułożona. Ta ustawa wyborcza przyznaje siedmiu z miast przezemnie zaleconych, mianowicie: Bochni, Brzeżanom, Tłumaczowi, Gródkowi, Śniatynowi, Wieliczce i Złoczowowi, a prócz tego jeszcze Tyśmienicy osobną reprezentację w Radzie państwa, wprawdzie łącznie z innymi miastami, lecz zawsze odrębnie od gmin wiejskich.

Jakaż to sprzeczność nienaturalna, prawdziwie potworna w tem ustanowieniu się utworzyła? Te miasta mają dziś osobną reprezentację w Radzie państwa gdzie idzie, albo przynajmniej iść powinno, o ogólne interesa państwowe, a te same miasta nie mają tego prawa w własnym sejmie, gdzie codziennie przychodzą pod obrady najżywotniejsze ich sprawy, nieraz wyraźnie byt i przyszłość ich rozstrzygające. Tę sprzeczność koniecznie usunąć musimy, jeśli nie chcemy sami sztucznie zaszczepić w miastach oglądania się na Radę państwa, dla nich przystępną, a pomijania sejmu, który je uporczywie odpycha.

Jest jeszcze jeden wzgląd o którym wspomniał p. Skrzyński; brak sił pracujących w komisjach, który rozszerzeniem prawa wyborczego częściowo się usunie. I tutaj mogę służyć cyframi. Na 150 członków tej Izby, 90 zasiada w komisjach, zaś na 23 posłów miejskich, zasiada w komisjach 22, a zasiadałoby niezawodnie 24, gdyby dwóch z nich nie zasiadało w Wydziale krajowym. Więc wszyscy posłowie miejscy są w komisjach używani, z pozostałych zaś 128 członków tylko połowa, bo 68 zasiada w komisjach. Starałem się tedy wyłuszczyć z jakich powodów żywioł miejski uwzględnienia jest godny, wykazałem jak rażąco i wyjątkowo miasta są pokrzywdzone w składzie sejmu, wykazałem nareszcie, że rząd sam uznał — i co do Rady państwa usunął — niedostateczność pierwotnej liczby posłów miejskich.

Pytam się tedy z jakich przyczyn Wys Izba nie miałaby się przychylić do moich wywodów, naturalnie wypływających z faktów historycznych i opartych na niezbitych dowodach.

Często rozmawiałem o tym przedmiocie po za sejmem z ludźmi dobrej woli i otwartej głowy, i dowiadywałem się jaki też zarzut przeciwko pomnożeniu liczby posłów z miast uczynić zdołają. Otóż jedyny, wyraźnie mówię jedyny usłyszałem zarzut, a ten jest następujący:

Przez pomnożenie liczby posłów z miast, wzmocni się jeszcze, już i tak u nas silny żywioł żydowski, a na moje zapytanie, czyli się godzi w państwie ustawodawczem i pod panowaniem równouprawnienia, żywiołowi licznemu i inteligentnemu odpowiedniego lub w przybliżeniu odpowiedniego stanowiska w reprezentacji odmawiać? Odpowiedziano mi: tak jest, godzi się, bo ta część ludności wyznaje dążności nienarodowe, interesom kraju jest nieprzychylną i grawituje do Rady państwa.

Przedewszystkiem muszę zaprzeczyć, ażeby większość naszej ludności starozakonnej wyznawała takie zasady, a nawet u pewnej frakcji, w której wskazane dążności niezaprzeczenie istnieją, rzecz dałaby się zupełnie obrócić, i możnaby dowieść, że brak poczucia obywatelskiego, brak solidarności z interesami kraju i brak sympatji dla dążności narodowych i samorządu, pochodzi przeważnie ztąd, że dotychczas w kraju, w sejmie i u władz autonomicznych tej ludności należytego nie przyznano miejsca.

Nam w Galicji, stanowczo to twierdzę, w tym względzie wahać się nie wolno, nie wolno nam wątpić, czy mamy powodować się ciasną polityką lękliwości i niedowierzania, czyli wznioślejszą polityką sprawiedliwości i słusznego uwzględnienia.

W Europie bowiem w trzech krajach tylko starozakonna ludność jest tak silną, że chcąc czy niechcąc z nią liczyć się wypada: w królestwie Polskiem z zabranemi prowincjami, w Galicji i we Węgrzech. Owoż w obu ościennych krajach, od północy i od południa, za Wisłą i za Karpatami, mamy wyraźny, niewątpliwy przykład, do jakiego stopnia liczny żywioł żydowski umie lgnąć do dążeń narodowych, jak w ciężkich dolach i pod parciem obcej przewagi, umie wytrwać w miłości ojczyzny, w solidarności z interesami kraju i współobywateli.

Jeżeli w Królestwie, pozbawionem wszelkich instytucji politycznych i samorządu, jeżeli w Węgrzech z wręcz przeciwnemi tradycjami i wśród walki z wrogiemi narodowościami, tak doniosły wynik dał się osiągnąć, nie wolno nam się lękać wymiaru sprawiedliwości, który jak każde zdrowe postępowanie polityczne, będzie sowicie wynagrodzonem. Nie są to frazesy, lub czcze marzenia, lecz twierdzenia, faktami poparte.

W naszym kraju mamy 600.000 starozakonnych tj. jedną dziewiątą całej ludności. W sejmie zaś w tej chwili mamy dwóch reprezentantów tej ludności, to jest jednego na 75 posłów. A patrząc na tych reprezentantów, przyznać im należy, że zawsze pracowali, głosowali i przemawiali jak na obywateli kraju przystało. Czegoż się więc mamy lękać? Wszak prawdopodobnie w czterech lub pięciu miastach z tych 10, które tu zalecam, wybór padnie na starozakonnych, a ośmielam się wynurzyć nadzieję, że nowo wybrani będą tym samym ożywieni duchem jak ci, którzy przykładają się do czynności naszych w tym sejmie. Do tej nadziei upoważnia mnie przykład Brodów. To moje miasto rodzinne zostało w sejmie cokolwiek mówmy, surowo traktowane. Uchwalono zniesienie wolnocelnego okręgu, to jest uchwalono przyszły upadek miasta Brodom, liczącym 22.000 ludności, z liczbą spraw cywilnych równającą się liczbie okręgu sądowego złoczowskiego, odmówiono sądu kolegialnego, a przyznano go Sanokowi a dziś nawet Kolbuszowej! a jednak, gdy przyszło do wyborów do sejmu, to wybrano posła, któremu nie więcej jak mnie, równie w Brodach wybranemu, nikt zapewne w Izbie nie zarzuci dążności antinarodowych, lub grawitacji pozakrajowych.

Teraz przystępuję do drugiej części mego zadania tj. do wytłómaczenia dlaczego te a nie inne miasta wybrałem.

Ustawa wyborcza z r. 1861 nie wytknęła sobie stałej granicy co do liczby ludności w miastach nim prawo wybierania osobnego posła udzieliła i tak między 15 miastami objętemi najmniejsze, Biała liczyła w r. 1869 6.500 ludności, podczas gdy w r. 1861 nie miała więcej jak 5000. Mamy w Galicji 11 miast i miasteczek targowych z większą ludnością jak Biała a pozbawionych prawa wyborczego. Są to Bochnia, Brzeżany, Buczacz, Dolina, Gródek, Jaworów, Śniatyn, Tyśmienica, Zbaraż i Złoczów a 5 miast i miasteczek zbliża się do cyfry ludności Biały i przekracza 6.000 dusz; te są: Chrzanów, Kałusz, Nadwórna, Wieliczka i Żółkiew. Z tych 16 miast siedem: Chrzanów, Dolina, Horodenka, Tyśmienica, Kałusz, Nadwórna i Zbaraż nie zasługują z żadnego względu, prócz jednej cyfry ludności, ani zamożnością, ani porządkiem, ani skupieniem ludności ani zakładami na osobną reprezentację i tak np. Horodenka, najludniejsza z miast tej kategorji, ma bowiem 8800 dusz, jest przeważnie rolniczą osadą, rozłożoną na ogromnej przestrzeni jednej i $^{1}/_{10}$ mili kwadratowej, a dochody tego miasta wynoszą tylko 28.000 złr. rocznie. Ani handlu, ani przemysłu, ani zakładów naukowych ani leczniczych, ani oświetlenia ani bruku Za Horodenką nie przemawiają zatem żadne powody, aby to miasto mogło być wybrane. To samo da się powiedzieć o innych sześciu miastach.

Przeciwnie Brzeżany mają 9200 dusz ludności przeważnie rękodzielniczej i przemysłowej. Mają gimnazjum wyższe, do którego ustalenia przyczyniło się miasto kwotą 40.000 zł. a liczba uczniów którzy się kształcą w temże, jakoteż szkole wydziałowej i żeńskiej, w trzech filialnych szkołach na przedmieściach i w 3 naukowych zakładach prywatnych wynosi 1.300. jest tedy stosunek uczęszczających do szkoły dzieci do całej ludności 1 : 7, najlepszy w całej Galicji i nawet znacznie korzystniejszy jak w Krakowie i we Lwowie. Nie chcę nużyć wys. Izbz datami statystycznemi, nader obficie zgromadzonemi o Brzeżanach, Bochni, Śniatynie, Złoczowie, Jaworowie, Gródku, Buczaczu, Wieliczce i Żółkwi. Przedłożę je komisji, do której wniosek mój odesłanym zostanie, tutaj mogę tylko zapewnić, że nie tylko cyfry ludności ale i zakłady naukowe, lecznicze, dobroczynne stowarzyszenia, ruch handlowy, dbanie o dobrobyt materjalny i wszystkie inne ważne punkta przemawiają za temi miastami Jeden okręg wyborczy utworzyłem z miast Jasła, Sanoka i Wadowic, mających znacznie mniejszą ludność to jest w Wadowicach 3800, w Sanoku 3500 a w Jaśle tylko 2800. Całkiem nie można ich pominąć, gdyż w tych wszystkich miastach są gimnazja, szkoły i szpitale, kasy oszczędności, stowarzyszenia i jednolita, zwarta miejska ludność, która naprzykład w Sanoku przewyższa właściwe czysto miejskie centrum w Samborze lub Drohobyczy.

Jeżeli tedy Wys. Izba przychyli się do mego wniosku, to niezawodnie jeszcze w całości nie usunie niesprawiedliwości wyrządzonej miastom. Jednakże utworzenie 10 miejsc poselskich nowych zwróci sejmowi równowagę potrzebną zgromadzeniu, które ma zasługiwać na nazwę reprezentacji interesów kraju. A jednak liczba 33 posłów miejskich wobec 44 posłów większej własności, i 74 posłów z gmin nie zatrze naturalnej przewagi interesów rolniczych w sejmie.

Jeżeli cokolwiek długo zająłem uwagę W. Izby, uczyniłem to w przekonaniu, że należało się ze wszech stron uwydatnić tę prawdę, że rozszerzenie prawa wyborczego będzie spłaceniem zadawnionego długu sprawiedliwości, że będzie stanowczym i sowicie wynagrodzonym krokiem ku ożywieniu i pozyskaniu dla spraw krajowych żywiołu, dotąd tak zaniedbanego, którego przytłumienie w naszym ustroju dotąd tak boleśnie uczuć się dało. Nie znam lepszej i uczciwszej nad tę spuściznę, jaką Wysoki sejm swemu spadkobiercy przekazać potrafiłby. Tą uchwałą wytknie Wys. sejm przyszłemu zgromadzeniu drogę, jaką iść powinno, aby stanęło na wysokości trudnego swego zadania, aby otworzyć podwoje przyszłości lepszej i godniejszej udzielonych nam praw, niż była dotychczasowa czternastoletnia epoka samorządu. Tą uchwałą Wys. Izba wypowie, że zarzuca zasadę *divide et impera*, rozdzielaj a będziesz panował, zostawiając ją przeszłości i absolutyzmowi, i że natomiast obiera zasadę, która jest oraz dewizą monarchy naszego *viribus unitis*, a to skupiając wszystkie siły choćby na pozór przeciwnemi się wydające, ku jednemu celowi, dźwignienia kraju z odrętwienia i apatji ku zgodnemu i energicznemu działaniu.

Nie mogę tracić nadziei, że Wysoki sejm potrafi stanąć na tem wzniosłem stanowisku, że potrafi naprawić grzechy ojców, uzupełnić dzieło roku 1861, i odwetować zaniechanie dotychczasowe żywotnej tej sprawy.

Dlatego z całego serca i z zupełnem zaufaniem polecam Wys. Izbie wniosek mój do poparcia.

Co do traktowania formalnego wnoszę, aby mój wniosek, tyczący się zmiany §. 3. statutu krajowego, §§. 2. i 3. krajowej ordynacji wyborczej, był odesłany do komisji oddzielnej, z 5 członków złożonej.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Paryż d. 7. kwietnia.

(*A.*) W politycznym świecie taka zapanowała cisza, że bez wyrzutu sumienia możemy dziś zupełnie odwrócić oczy od Francji, a zwrócić je do emigracji. W przeszłą niedzielę, 4. t. m. w lokalu Czytelni miał miejsce miejsce drugi odczyt publiczny p. Kazimierza Gregorowicza: O przyczynie upadku państwa Polskiego i środkach wiodących do odzyskania niepodległości.

Doniosłość przedmiotu zgromadziła do czytelni liczną a z różnych obozów publiczność, tyle przedmiotem zainteresowaną, iż pomimo gorąca, duszności i znużenia fizycznego od 9tej do 12tej z natężoną uwagą słuchano prelegenta. A uwagę tę trzeba było w ciągłem utrzymywać wytężeniu, bo prelegent tak szerokie odczytowi zakreślił granice, tak przepełnił go faktami, cytacjami i poglądami historycznemi, że widziałem ludzi, głęboko wykształconych, którzy obiema rękami cisnęli sobie głowę, jakby z obawy, aby ta mnogość faktów i poglądów, dostając się do mózgu, czaszki im nie rozsadziła. Oto pierwszy zarzut jaki uczynimy prelegentowi; ta zbyteczna szerokość przedmiotu, której w jednym odczycie zamknąć, jest materjalnem niepodobieństwem, a która sprawiła, że odczytu p. Gregorowicza nie można nazwać odczytem a dopatrzyć się w nim można streszczonego szkicu do 5 tomowej historyczno-filozoficznej rozprawy.

Założeniem prelegenta, na które zresztą w zupełności się zgadzamy, było, iż naród każdy wzrasta w potęgę i upada w miarę jak się zbliża lub odstępuje od właściwej sobie politycznej idei, od dziejowego swego posłannictwa: zkąd wniosek, iż naród, który tak dalece odstąpił od przewodniej swojej myśli, iż polityczne jego istnienie w koncercie ludów stało się bezpotrzebnem, a więc zatraconem zostało, iż naród taki jedynie tylko powrotem do swej politycznej idei, podniesieniem dziejowego swego posłannictwa, zdobyć sobie może prawo do życia i posiąść środki, mogące go dowieść do odzyskania swej niepodległości.

Należało przeto określić, oznaczyć i orzec tę polityczną ideę, jaka do świata europejskiego wniosła Polska. Czy dla oznaczenia tego dziejowego posłannictwa Polski wypadało cofnąć się aż do państwa rzymskiego? to rzecz dyskusji — co do mnie, sądzę, że oznaczenie przyczyn cudownie niemal łatwego rozbicia tego olbrzymiego państwa, przez tak zwanych wówczas barbarzyńców, a sprowadzenie tych przyczyn do tej jednej tylko wyższości politycznych idei barbarzyństwa nad przewodnią myśl zaborczego, pan-państwowego Rzymu — podawało prelegentowi już dowód z przeszłości dla jego teorji, podawało to co Francuzi nazywają: *un antécédant.* Ale dodać muszę, że w takim razie, cały jeden odczyt — jeżeli nie cały jeden tom in 8 poświęciłbym na wykazanie tej wyższości barbarzyńców europejskich, którzy przeciw politycznej idei pan-państwowego Rzymu podnieśli ideę państwowych, narodowych indywidualności — tem bardziej, że długo dyskutować by można nad zagadnieniem czy ta idea państwowo narodowych indywidualności była właściwą barbarzyńcom, czy też przez chrześcjanizm dopiero rozwiniętą została.

Przez wskrzeszenie pod berlem Karola Wielkiego germańsko rzymskiej parodji pan-państwowego Rzymu, ludy europejskie cofnęły się na powrót do zaborczych idei starego Rzymu, zkąd prelegent wyprowadza opatrznościowo-dziejową konieczność podniesienia nowej idei politycznej, która względnie do państwa germańsko rzymskiego tę samą odegrałaby rolę, jaką względem państwa Cezarów odegrali europejscy barbarzyńcy. Tę wyższą, postępowszą ideę polityczną, prelegent słusznie przypisuje Polsce, i określa ją w obudwu kierunkach, ze względu na wewnętrzny organizm państwowy i ze względu na stosunki zewnętrzne czyli międzynarodowe, przez wolność wewnętrzną obywatelską, na równości i braterstwie opartą przez wolność zewnętrzną zbiorową, na federacyjnych związkach, nie zaś na zaborach lub anneksjach w moc przymierzy lub rodzinnych związków domów panujących opartą. Jest to przedmiot zarówno całego drugiego odczytu, jeżeli nie 2 tomu w 8ce.

W trzecim odczycie, raczej zawsze tomie, należało w dziejach Polski odszukać i wykazać wypadki, w których naród nasz zgodnie z polityczną swoją ideą postępując, wzrastał w materjalną siłę i potęgę, i sam jeden na Wschodzie opierał się z jednej strony zaborczym instynktom teutońsko rzymskiego państwa, z drugiej zaś druzgoczącym chęciom koczowniczych Tatarów.

W czwartym tomie można było poświęcić się odszukaniu i ocenieniu wypadków, które były odstąpieniem od politycznej idei polskiej i sprowadziły naród nasz z Batorowskiej potęgi do upadku Augustów, do podziałów i do nieszczęśliwych powstań.

Piąty tom dopiero mógł nam wykazać, w jaki sposób i kto podźwignąć może dziejowe posłannictwo Polski, a z nią i Polskę całą, i wybić dla niej stanowisko jej godne w koncercie europejskich ludów. Otóż piąty ten tom, najbardziej interesujący, a dla którego z godną uznania skruchą słuchacze zbierali słowa prelegenta, piąty ten tom pokazano nam tylko z daleka, ale do odczytania go nam nie udzielono. Prelegent wspomniał coś wprawdzie o Galicji i o Rusinach, o Austrji, Węgrach, Słowianach, Czechach i Halicjanach, ale żadnej konkluzji, ostatecznie nie sformułował. Widzieliśmy wprawdzie przed prelegentem jeszcze kilkanaście leżących kartek, których nie odczytał, może dla spóźnionej pory, ale fakt jest, że odczyt wygląda jak zerwany, zwyczajem fejletonowych powieściopisarzy w miejscu najbardziej interesującem i tak zagadkowem, że w sumieniu własnem nie przyznajemy sobie prawa do przewidzenia, jaką będzie konkluzja prelegenta. W gruncie cieszymy się z tego przerwania, dowiedziawszy się, że konkluzję tę prelegent odkłada do następnego odczytu w d. 2. maja. Jeżeli rzecz jest już przygotowaną, to miesiąc czasu pozwoli prelegentowi przedmiot opracować, a ostatni odczyt odznacza się takim brakiem wypracowania, jak gdyby prelegent raz rzecz spisawszy, odczytać jej sam dla poprawek już nie miał odwagi; a byłoby to bardzo nagannem lekceważeniem przedmiotu, lekceważeniem publiczności i siebie samego. W ogólnych zarysach dotychczasowe dzieląc poglądy gorąco pragniemy, aby przyszły odczyt miał przynajmniej literacką jedność i całość.

P. S. Nie rozpisuję się o śmierci nieodżałowanego Karola Ruprechta, o której już wiecie, a o której dowiedzieliśmy się przed paru dniami z prawdziwie patrjotyczną żałobą.

Przegląd polityczny.

Belgia. (Odpowiedź rządu belgijskiego na notę niemiecką z d. 3. lutego.) W odpowiedzi rządu belgijskiego na notę pruską, hr. d'Aspremont-Lynden najpierw streszcza w depeszy do hr. Perponcher-Sedlnitz trzy zarzuty rządu niemieckiego. Znane są one: 1) Oświadczenia sympatji belgijskiego episkopatu dla niemieckiego. 2) Adres katolickiego stowarzyszenia dobroczynności do biskupa paderborskiego. 3) Śledztwo przeciw kotlarzowi Duchesne-Poncelet, który nastręczał się arcybiskupowi paryskiemu z gotowością zamachu na Bismarka. Nota belgijska odpowiada na każdy punkt osobno.

ad 1) Biskupi belgijscy przysłali wprawdzie wyraz swojej sympatji dla kolegów niemieckich, ale stało się to na początku wybuchłego w Niemczech sporu. Wymieniano już podówczas z tego powodu wyjaśnienia między rządem brukselskim i poselstwem niemieckiem, i na to nie czyniono ze strony niemieckiej żadnych uwag. Podobne zresztą demonstracje ze strony episkopatu już sie nie powtórzyły i nie pojawiają się w ostatnich listach pasterskich.

ad 2) Adres był podpisany od dwóch członków z pomiędzy dziesięciu, wchodzących w skład Wydziału. Adres nosi datę 30. listopada 1874, podczas gdy komitet miał ostatnie posiedzenie w maju tegoż roku. Komitet katolickiego stowarzyszenia dobroczynności po za regularnem sprawozdaniem dorocznem z czynności, zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za jakąbądź inną publikację. Dwaj członkowie podpisali adres bez jakiegokolwiekbądź upoważnienia ze strony komitetu, więc podpisali go jako ludzie zupełnie prywatni.

ad 3) Przyłączone do samej noty dodatki dokładnie opisują wypadek z Duchesne'm. Sama nota potwierdza, że oprócz domagania się ze strony niemieckiej uczynionego dyrektorowi policji w Bruxelli, a które tymczasem za powrotem z urlopu niemieckiego posła, p. Balana, zostało przez tegoż skarcone, rząd belgijski nie omijał sposobności, aby zadość uczynił życzeniom poselstwa niemieckiego. Próbowano, czy podług praw krajowych można byłoby wystąpić sądownie przeciw Duchesne'owi, i gdy odpowiedź wypadła przecząco, nie okazano ze strony niemieckiej ani zdziwienia, ani niezadowolenia. Uczyniono więcej nawet, bo ze strony policji brukselskiej zawiadomiono niemieckie poselstwo w Bruxelli, że Duchesne zamierza odwiedzić jednego ze swoich przyjaciół w Akwizgranie. P. Balan podziękował własnoręcznym listem dyrektorowi policji za wiadomość, jako też w ogóle za gorliwość i nieustanną baczność, z jaką policja belgijska zajmuje się tą sprawą.

„Belgja — powiada tak dosłownie nota — spełniała na wszystkie czasy swe obowiązki międzynarodowe sumiennie. Przy spełnieniu tego zadania znajduje Belgja najdzielniejszą podporę w jej swobodnych instytucjach, które zachowała przez przeciąg blisko pół wieku, a które stały się nieodzownym warunkiem jej istnienia. Im to zawdzięczać należy, że rząd belgijski był

Różności.

* **Wiersz Sobieskiego.** *Kronika rodzinna* wychodząca w Warszawie, przedrukowała powszechnie znany dawniejszym pisarzom wiersz, który król Jan III. napisał jako pożegnanie córce swojej Teresie Kunegundzie, zaślubionej elektorowi brandenburgskiemu Maksymiljanowi. Wiersz ten wypisany na obrazie Najśw. Panny 13. listopada 1694 roku, drukowany był już kilkakrotnie, my go powtarzamy za *Kroniką rodzinną*:

Idź, gdzie cię niesie ta Fortuna twoja
Z domu Rodziców, Jedynaczko moja.
Idź z domu braci za ojczyste progi,
Bierz się do drogi.

Niech cię ta, co w swym pisze konsystorzu
Prawo naturze, niebu, ziemi, morzu,
Wszechmocna ręka, wziąwszy miłościwie,
Wiedzie szczęśliwie.

Niewinny Jezus i ukrzyżowany
Niechaj Cię przyjmie w swe otwarte rany,
I niechaj strzeże, zasłania i broni
W przeciwnej toni.

Panna i matka za wiecznem przymierzem
Niechaj cię składa niebieskim puklerzem,
I twą ojczystą na każdą godzinę
Zmacnia Janinę.

Spiesz: niech ci drogę bezpieczną torują,
Za tobą oraz niechaj postępują,
Którym cię dało w moc rządzenie Boże
Anieli Stróże.

I którym w Polsce chwała wiekuista,
I w których dom nasz opiece korzysta,
Niechaj cię strzegą patronowie święci,
Życzę z mej chęci.

Za ich modlitwą, prośbą i przyczyną
Wszelkie niechaj cię przeciwności miną.
A Bóg obfite szczęścia, łaski, dary
Zlewa bez miary.

Błogosławieństwo, co go w córkach, synach,
Niebo udziela, miej w tamtych krainach
Życzę pociechy z mych wnuków, twych dzieci,
Ojciec, Jan trzeci.

* **Wstręt.** Henryk III. król francuzki nie miał nigdy odwagi zostać sam w pokoju, w którym się znajdował kot. Książę d'Epernon mdlał na widok zajączka. Marszałek d'Albert mdlał także, jeśli na stół podano warchlaka lub prosię. Wiadomo, że Władysław Jagiełło nie znosił ani widoku, ani zapachu jabłek. Uczony Erazm Rotterdamski dostawał gorączki od zapachu ryby. Znakomitego Scagliera wprawiała w drżenie rzeżucha. Spotkanie zająca lub lisa przyprawiało o drżenie w nogach słynnego astronoma Tycho de Brahe. Syczenie wody, wybiegającej z siłą z korka, doprowadzało Boyela do konwulsji. La Mothe le Yayer lubił bardzo huk piorunu, ale znosić nie mógł dźwięków żadnego muzycznego instrumentu. Królowa Marja Medicis lubiła bardzo kwiaty z wyjątkiem róży, której tak niecierpiała, że ani zapachu, ani widoku jej nie znosiła. Co dziwniejsza, że nie lubiła patrzeć nawet na różę malowaną. Jakób I. król angielski drżał na widok szpady nagiej. Jeden znakomity wojskowy, sławny ze swej odwagi, mdlał na odgłos przecinanego nożem korka. Lipsius dostawał konwulsji, słysząc muzykę. Znani są ludzie, którym krew z nosa się puszcza, gdy ich woń sera zaleci — inni nie znoszą zamiatania podłogi, gry na skrzypcach itp.

* **Kanibalizm.** Pozostali przy życiu osadnicy okrętu „Euxon“, jak donosi *Times of India* oskarżeni o morderstwo, stawali przed sądem w Singapore. Rozbitki, mieli bowiem w chwili, gdy im zabrakło żywności ciągnąć losy, poczem zabili jednego z nich, aby go spożyć częściowo Jeden z oskarżonych następująco opisywał ten wypadek przed sądem śledczym: „Włoch, który został zabity, sam proponował pewnego wieczora, aby ciągnąć losy, gdyż lepiej niechaj umrze jeden, niż wszyscy. Świadek sam na drugi dzień propozycję taką robił sternikowi, ale ten nie chciał o tem słyszeć nawet, a wtedy Müller położył się na ziemi i prosił aby go kto zabił, a on chętnie poświęci się za resztę. Prośbę tę powtarzał w tym dniu trzykrotnie, ale nikt na słowa jego nie zważał. Ostatniego dnia znowu proponowano sternikowi, aby ciągnąć losy, długo się wzbraniał, nareszcie zezwolił. Pocięto więc patyk na kawałki, a gdy trzykrotnie najkrótszy wyciągnął ów Włoch, zgodził się umrzeć, pomimo, że Müller sam się ofiarował śmierć ponieść. Włoch modlił się, poczem Müller uciął mu głowę, a wszyscy rzucili się łapczywie i pili krew zamordowanego. Tak świadek, jak i inni krajali ciało zabitego z wyjątkiem drugiego sternika, który jednakowoż jak inni je spożywał. Resztę wiedzą nasi czytelnicy, bo niedawno podaliśmy obszerne opisanie tego wypadku p. t. Tragedja na morzu, które dziś uzupełniamy tylko tem zeznaniem, złożonem w sądzie.

* **Szczególny proces** toczy się przed sądami w Luzerne County w Pensylwanii. Tyczy on się śmierci tamtejszego obywatela, który był zwolennikiem spirytyzmu. Na posiedzeniu spirytystów, które się niezbyt dawno odbyło, a na którem i nieboszczyk był obecny, spirytystka, funkcjonująca jako medium, otrzymała missywę z tamtego świata, iż ów jegomość o którym mowa umrze niezawodnie w pewnym oznaczonym dniu, że zatem dobrze zrobi, jeśli przedtem ubezpieczy swoje życie. Nieboszczyk posłuchał tej rady, ubezpieczył swoje życie na 10.000 f. szt. i umarł rzeczywiście według programu. Gdy atoli wdowa po nim zgłosiła się do Towarzystwa ubezpieczeń z żądaniem wypłaty powyższej sumy, odmówiono jej takowej, pod pozorem, iż ubezpieczony dopuścił się moralnego samobójstwa, to jest że umarł dla tego, iż uwierzył mocno że umrzeć musi. Otóż obecnie sąd w Luzerne-County ma rozstrzygnąć tę sprawę.

* **Szkodliwość kredki.** O ile szkodliwem jest spożywanie rzeczy niejadalnych, dowodzi świeżo w Warszawie zaszły wypadek z panienką, która zjadłszy kredkę białą, używaną do rysunków, w godzinę dostała silnych boleści i konwulsyj. Trzej lekarze natychmiast przywołani ledwie zdołali przyprowadzić ją do stanu normalnego. Kredka wedle orzeczeń lekarzy zawierała cynk jadowity, posiadający własności trucizny.

* **Pojedynek.** Dwóch Anglików wyzwało się w sprzeczce na pojedynek. Czarna gałka miała rozstrzygnąć, komu śmierć przeznaczona. Wziął więc nieszczęśliwy nabity pistolet i udał się do przyległego pokoju. Po chwili słychać strzał. Przeciwnik był pewny, że jego wróg nie żyje — tymczasem drzwi się otwierają, a Anglik z najzimniejszą krwią wchodzi. Co to jest? — zawołał przeciwnik. — Nie trafiłem się, odpowiedział z westchnieniem.

* **Szkoły w Japonii.** Podług sprawozdania Watsona, sekretarza angielskiego poselstwa w Yeddo, stan szkół w Japonii ma być w ciągłym rozkwicie. Wydana w r. 1872 ustawa o szkołach przeprowadzaną bywa konsekwentnie; chociaż nie bez oporu, bo właśnie niedawno z powodu tej ustawy przyszło do zaburzeń. Podług tej ustawy podzielony jest kraj cały na 7 powiatów szkolnych, z inspektorami na czele. Każdemu inspektorowi przypada w ten sposób pod nadzór 20 do 30 szkół. Ustawa ta dzieli szkoły na elementarne, średnie i główne szkoły (uniwersytety), i wymaga od wszystkich nauczycieli złożenia egzaminów państwowych. Duchowni chrześciańscy nie mogą być nauczycielami przy zakładach rządowych. Od czasu wprowadzenia ustawy w życie, zaprowadzono już 3630 publicznych a 1799 prywatnych zakładów naukowych, do których uczęszcza 487.880 uczniów, t. j. sześćdziesiąta ósma część całej ludności. Stosunek uczęszczających do szkoły chłopców i dziewcząt jest 4 : 1. W stolicy państwa jest prócz elementarnych i średnich szkół także uniwersytet Dai-Gakko, szkoła lingwistyki Go-Gakko i seminarjum nauczycielskie Szi-Ham-Gakko.

* **Melingue.** Teatr francuski w ostatnich czasach ogromną poniósł stratę przez śmierć jednego z najlepszych artystów, Melingue'a, który jeden mógłby walczyć z Fryderykiem Lemaitre'm o pierwszeństwo popularności u publiczności teatrów, przedstawiających dramata z czasów rycerskich Francji. Bez Mélingue'a większa część dramatów Dumasa ojca, nie miałaby tak świetnego powodzenia. On był osią około której grupowały się wszystkie postacie w Trzech Muszkieterach, Wieży piekielnej, Kochankowie z Murcji, Hrabia Herman, Benvenuto Celini, Salvator Roza, pani de Monteoreau, Kawaler Maison Ronge i kilkudziesięciu innych podobnych sztuk. Ostatnią jego kreacją była główna rola w dramacie Le Bossu. Ten znakomity artysta rozpoczął swój zawód na deskach nieprowincjonalnych, ale jarmarcznych widowisk. W dwunastym roku życia zakontraktował się w trupie, udającej się do Guadelupy, gdzie zobowiązał się do ról basowych w operach, pierwszych ról wszelkiego rodzaju w komedjach, komedjo-operach, tragedjach, melodramach itd.; nadto w potrzebie miał występować jako figurant, a nawet tańczyć. Po roku teatr ten zbankrutował i Melingue, aby zarobić na drogę do Europy, malował portrety białych i murzynów. Wróciwszy do Francji występował w Rouen, a później w Paryżu w teatrze przy bramie św. Marcina. Przed wejściem do teatru uczył się rzeźbiarstwa i miał do tego wiele zdolności a grając rolę Benwenuta Celini, za każdym razem modelował na scenie posążki z gliny. Ostatni raz wystąpił przed dwoma czy trzema laty w roli Cezara de Bazan, przy wznowieniu Ruy Blasa w teatrze Odeonu. Umarł mając lat sześćdziesiąt siedm.

w stanie rozwiązać te wszystkie trudności, z jakiemi jest połączone kierownictwo wolnego narodu. Instytucje te postawiły monarchią konstytucyjną na niewzruszalnych podstawach. Niemniej dobroczynnie oddziaływały one i na zewnątrz. Pozostawiamy to innym do stwierdzenia, w jakiej mierze Belgja przyczyniła się do wzmocnienia zasady monarchicznej, do rozwinięcia systemu parlamentarnego, który dziś powszechnie jest przyjętym, i nareszcie do rozwiązania zasadniczego problematu wszystkich nowożytnych rządów: połączenia swobody z porządkiem. Pominąwszy to, rząd ma to mocne przekonanie, że, z wyjątkiem błędów i nadużyć jednostek, naród belgijski w całości swojej żadnej innej drogi krom powyższej wybrać lepiej nie mógł, ażeby godnie i użytecznie zająć to stanowisko, które jej porządek europejski wskazał. Poręczone przez konstytucją swobody, dalekie od tego aby były dla rządu źródłem słabości, są przeciwnie, żywiołem jego siły i nadają mu zdolność wpływa ia drogą przekonania na lud, który od najdawniejszych czasów przyzwyczajonym jest do samodzielnego rządzenia się. Droga ta tysiąckroć razy więcej jest poważaną i skuteczniejszą, aniżeli takiemi być by mogły prawa ścieśniające wolność. Wszakże w tym systemie, podczas ruchów rewolucyjnych, znalazła Belgja siłę zajęcia takiej postawy, za którą Europa zdaje się być jej wdzięczną. W tym samym systemie znalazła Belgja siłę sparaliżowania usiłowań internacjonału, którego doktryny wyciągnięte na światło dzienne, upaść musiały w obec zdrowego zmysłu ludów, znalazła siły zażegnania niebezpieczeństw, zagrażających podstawom społeczeństwa, znalazła nareszcie siłę oparcia się we własnym zakresie wszelkim wykroczeniom i nagannej egzaltacji."

Z tego więc stanowiska pragnie rząd belgijski zapatrywać się na notę z 3. lutego. W rzeczy samej między obu sąsiedniemi państwami zachodziły różnice przekonań, lecz rząd belgijski nigdy nie wahał się tak postępować, aby uchylić przyczyny słusznych skarg, albo działalność takowych rychło powstrzymać. Nota powołuje się na to, że jeszcze w przeszłym roku minister spraw zagranicznych z wysokości trybuny narodowej odwoływał się do patrjotyzmu narodu, by każdy w swoim zakresie baczył na te względy, jakie Belgja winna Zagranicy, a zwłaszcza Niemcom, które są sąsiadem, przyjacielem i jednem z mocarstw gwarantujących. Zgromadzenie prawodawcze przyklasnęło wówczas temu głosowi rządu, a ten był gotów jeszcze raz głos swój podnieść, gdyby okazała się konieczność, aby jeszcze bardziej ścieśnić te węzły przyjaźni, jakie łączą Belgją z Niemcami. A dalej tak dosłownie:

„Teraz, gdy w umysłach ludu całkowity zalega spokój, tem bardziej obudziłyby zdziwienie krajn, ile że znaczna liczba pism publicznych (wobec dzienników ultramontańskich) broni środki i politykę rządu niemieckiego.

„Adres do biskupa paderborńskiego nie znalazł w kraju żadnego echa. Projekt do prawa, mającego zapobiedz podobnym czynnościom prywatnym, nie miałby żadnej nadziei powodzenia, i w rzeczy samej, napróżnoby szukano w prawodawstwie innych krajów, jasnego i pewnego określenia, któreby zakazywało takiej czynności osobom prywatnym.

„Co się tyczy Duchesnea, sądy podejmą na nowo śledztwo, które dotychczas nie przyniosło żadnych rezultatów i czy sąd uzna za potrzebne postępowanie karne czy nie, rząd w każdym razie poczyta sobie za obowiązek to wszystko, co śledztwo wykaże zajmującego, zakomunikować poselstwu niemieckiemu.

„Belgijskie prawodawstwo w tem wszystkiem co się tyczy usiłowania albo współwiny przestępstwa lub wykroczenia, zostaje w harmonii z nowożytnemi prawodawstwami, z postępem umiejętności, z zasadami rozsądku, z obyczajami czasu naszego. Usiłowanie może tylko wtedy ściągnąć karę, jeśli się przejawi w czynie zewnętrznym, stanowiącym początek wypełnienia przestępstwa. Sama jednak myśl stoi ...o za obrębem prawa karnego. Podpisany nie ...a ani jednego prawa, które by dziś jeszcze ... jakimkolwiek bądź kraju było obowiązującem, a któreby, odpowiednio do tego, co uczynił Duchesne-Poncelet, mogło być poczytanem za wykroczenie lub przestępstwo.

„W razie gdyby większość narodów europejskich, albo nawet pewna onych ilość pragnęła zmiany prawa karnego w tem znaczeniu, ...e słowem lub pismem wypowiedziany zamiar znalezienia wspólnika przestępstwa lub wykroczenia, jest karygodnym nawet w tym wypadku, jeśli ów zamiar daleki od tego, aby przychylnie był przyjętym, z gniewem bywa zwrócony (jak to się stało ze strony arcybiskupa paryzkiego, gdy Duchesne posłał mu propozycję, pr. red.) — wówczas i Belgia spróbuje roztrząsnąć ten ważny problemat prawa karnego i prawdopodobnie pójdzie za ogólnym ruchem, do którego wszakże inicjatywy nie czuje się być powołaną."

W końcu nota wypowiada nadzieję, że jej się powiodło pojaśnić rząd niemiecki o istotnym stanie rzeczy i przekonać o uczuciach rzetelnej przyjaźni, jakiemi jest przepełniona Belgia, jako też złożyć nowy dowód tego, jak wielką wartość przywiązuje Belgja do podtrzymania dobrych stosunków z Niemcami.

Nota ta, czyniąca w pierwszej połowie swojej wrażenie lękliwego tłumaczenia się przed Niemcami, w drugiej połowie, gdzie już nie exposé rzeczy, lecz bezpośrednia następuje odpowiedź, jest stanowczą i pełną godności. Obok formy grzecznej i uniżonej w pierwszych ustępach, im dalej, treść staje się dosadniejszą, zapanowuje w końcu nad dwuznaczną elastycznością języka dyplomatycznego, i w ostatnim ustępie staje się niemal szorstką lub co najmniej ...iczną. Zobaczymy, jaki obrót sprawa ta daweźmie, tymczasem uzupełniamy dotychczasowe wiadomości następującym szczegółem. Poseł Balan był podówczas nieobecnym w Brukselli, kiedy rządowi belgijskiemu wręczono notę, podał ją zastępca jego Uebell, który będąc w r. 1866 pruskim komisarzem wojennym w Saksonii, czynami swojemi odpowiedział nazwisku, jakie nosi. Gdy Balan powrócił i dowiedział się o nocie, był nader oburzony i zażądał z Berlina odwołania Uebella. Późniejszą śmierć Balana przypisać po części należy zmartwieniu, jakie odniósł z tej sprawy, był to bowiem charakter bardzo prawy. Uebell został odwołany, ale to nie przeszkodziło rządowi pruskiemu, aby go później odznaczył zaufaniem, i posłał na jedno ze stanowisk poselskich z tamtej strony Oceanu.

Z Izby sądowej.

(Proces p. Stanisława Dobrzańskiego przeciw Dziennikowi polsk. o obrazę honoru.)

W Nr. 39., 41. i 42. *Dziennika* z dnia 18, ... i 21. lutego r. b. były w kronice trzy artykuły noszące się do spraw teatralnych, a mieszczące w sobie wykroczenie przeciw bezpieczeństwu czci, popełnione na osobie p. Stanisława Dobrzańskiego. Z tego powodu odbyła się w dniu 12. i 13. b. m. rozprawa główna przed trybunałem prasowym, złożonym z pp. Uhlego, c. k. wiceprezydenta sądu, jako przewodniczącego, radcy Kostrakiewicza i adjunkta Litwinowicza, jako wotantów.

Na ławie przysięgłych zasiedli pp. Wallach Jan, Gablenz Józef, Motylewski Franciszek, Begiński Michał, dr. Decykiewicz Emil, Zakaszewski Kajetan, Kropiowski Karol, Bogdanowicz Maksymiljan, Stamfest Wacław, Jaegerman Józef, Żardecki Franciszek, Polanowski Feliks i Kuryłowicz Karol jako zastępca.

Przed sądem jawią się: prywatny oskarżyciel, p. Stanisław Dobrzański i tegoż prawny zastępca p. dr. Aleksander Rogalski, obwiniony p. Henryk Rewakowicz z obrońcą adwokatem p. dr. Łubieńskim, tudzież następujący świadkowie: Karol Hubert, Władysław Woleński, Walerjan Podlewski, Emil Konarski, dr. Stanisław Krzyżanowski, dr. Dąbczański i Gustaw Fiszer. Wezwana p. Józefa Hubertowa usprawiedliwiła się słabością i przedłożyła świadectwo lekarskie.

Miejsca wolne zapełnione tłumnie publicznością, a galerję zajęła bardzo licznie zastąpiona płeć piękna.

Po wywołaniu sprawy i zaprzysiężeniu ławy przysięgłych, odczytano akt oskarżenia, który inkryminuje następujące ustępy z wspomnianych na wstępie artykułów:

„Pomiędzy zamilczonemi przez p. St. Dobrzańskiego długami znajduje się także pozycja około 1500 złr. zaległego podatku dochodowego od artystów, na których spłatę dawna dyrekcja ściągnęła kwoty od artystów, lecz takowych urzędowi podatkowemu nie uiściła. (Nr. 39. *Dz. pols.*)

„Co do osobistej odpowiedzialności, to ta byłaby najlepszą, gdyby ci Panowie zwrócili kwoty, jakie według wykazu administracji podatkowej pozostali winni. (Nr. 41 *Dz. pols.*)

„O to jednak nie chodzi bynajmniej, lecz o to, że p. St. Dobrzański odstępując notarjalną cesją dyrekcję, zataił kwotę blisko 2000 złr. zaległości podatkowych ciężących za r. 1872, 1873 i 1874 i i wyłudził przez to wyższe odstępne." (Nr. 42. *Dz. pols.*)

Na wezwanie przewodniczącego prostuje oskarżyciel p. Stanisław Dobrzański akt oskarżenia o tyle, iż ogranicza wykroczenie obwinionego za §§. 487 i 488 ustawy karnej — zwalnia go zaś od winy z §§. 491 i 492 z powodu mylnego zacytowania tych paragrafów.

Otrzymuje głos do tłumaczenia się obwiniony p. Henryk Rewakowicz i przemawia jak następuje:

„Niejednokrotnie już złożyłem to przed Wys. trybunałem dowody mojej niezwykłej otwartości, toż i dziś zrobię jeneralną spowiedź z motywów, które mnie do wystąpienia w sprawie teatralnej skłoniły. (Tu upomina przewodniczący obwinionego, aby mówiąc o motywach nie odstępywał od przedmiotu rozprawy.) Motywa, mówi obwiniony, bardzo ważną w tej sprawie odgrywają rolę. Będąc do innego zajęcia dziennikarskiego przeznaczonym, nigdy się sprawami teatralnemi nie zajmowałem. Uwaga powszechna atoli była na teatr zwróconą w połowie września 1874. Dyrekcję teatru dzierżyła na ówczas chwilowo spółka artystów złożona z pp. Stanisława Dobrzańskiego, Woleńskiego i Konarskiego. Przedsiębiorstwo teatralne należy do rzędu tych przedsiębiorstw przemysłowych, które potrzebują koncesji władzy politycznej. Ponieważ spółka tej koncesji jeszcze nie posiadała, przeto wniosła podanie do namiestnictwa o takową i otrzymała ją po długich pertraktacjach, lecz nie na imię spółki jako osoby moralnej, lecz na imę p. Woleńskiego."

W dalszym ciągu swego przemówienia opowiada obwiniony historję dzisiejszej dyrekcji teatralnej i pomimo ustawicznych upomnień ze strony przewodniczącego, aby nie odbiegał od przedmiotu rozprawy, opowiada o wrzekomej agitacji *Gazety Narodowej* za p. St. Dobrzańskim, o dezercji artystów z tego powodu, o fałszywych kontraktach i wekslach, które przez p. St. Dobrzańskiego miały być w obieg puszczone i o przykrem nadzwyczaj położeniu p. Huberta, spowodowanem podstępną działalnością pp. Dobrzańskich. Zniewolony atoli przez przewodniczącego przystąpić do rzeczy, składa na stół sądu wykaz zaległości podatkowych na dowód, iż się podatki należały i księgę główną ówczesnej dyrekcji, w której pod datą 31. grudnia 1873 zapisano jako rozchód zapłacony za któregoś z artystów podatek, przyczem utrzymuje obwiniony, że skoro stwierdzonem jest, iż p. St. Dobrzański płacił za r. 1873 podatki, poczuwał się zapewne także do płacenia takowych za rok 1874.

Na zapytanie przewodniczącego, czy ma obwiniony dowody na to, iż p. St. Dobrzański podatki za r. 1874 od artystów ściągał, odpowiada tenże, iż dowodów takich niema i wcale ich nie potrzebuje. Obowiązuje się atoli udowodnić wezwanymi do rozprawy świadkami i tenorem cesji zeznanej przez p. St. Dobrzańskiego na rzecz p. Huberta, że p. St. Dobrzański o zaległościach podatkowych wiedzieć musiał i że takowe przed cesjonarjuszem zataił.

Obrońca obwinionego przypuszczając, że czyn przez obwinionego popełniony jest karygodny, mniema, iż pobudki które go do popełnienia tego czynu skłoniły, mogą rozstrzygający wpływ wywrzeć na osądzenie tego czynu. Opierając się więc na przepisie § 269 post. kar., który dopuszcza dowód prawdziwości pobudek przez świadków, prosi, aby p. Rewakowiczowi wolno było wyłuszczyć motywa swego działania.

Temu sprzeciwia się oskarżyciel p. Stanisław Dobrzański, twierdząc, iż obwiniony stara się wciągnąć w dyskusję inne sprawy do rzeczy nie należące i rzuca potwarze na osoby, które nie są w możności odeprzeć tych zarzutów przed sądem. Jeżeliby tedy trybunał zezwolił na wytaczanie sprawy od Adama i Ewy, w takim razie zastrzega sobie skarżący prawo zacytowania świadków odwodowych na każdą przez obwinionego podaną okoliczność.

Trybunał zezwolił, aby obwiniony mówił jeszcze o motywach, o ile na to ramy oskarżenia pozwalają, skoro jednak p. Rewakowicz począł mówić o pobycie p. St. Dobrzańskiego w Poznaniu, a mianowicie o jego przykrem położeniu finansowem i ubieganiu się o dyrekcję lwowskiego teatru, odebrał mu przewodniczący głos, poczem przystąpiono do przesłuchania świadków. (C. d. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Przedwczorajsze wykonanie w teatrze hr. Skarbka „Mszy" Rossiniego zgromadziło wprawdzie niezbyt liczną publiczność, było jednakże chlubnem świadectwem sił muzykalnych naszego miasta. Każdą prawie część programu przyjmowali słuchacze oklaskami, a najwięcej uznania wyraziła publiczność wykonawcom „Offertorium", w którem udział wzięli panna W., prześliczny sopran, i pp. Bruckmann, Skibiński i Jarecki. Pan Szirer, dyrygujący wykonaniem znakomitego dzieła, odebrał także zasłużoną podziękę.

— Pomiędzy sztukami oryginalnemi wystawionemi przez tutejszą dyrekcję teatru, cytuje *Gazeta Lwowska* „Księcia Niezłomnego" Słowackiego. Czynimy uważną gazetę urzędową, że Słowacki jest tylko znakomitym tłumaczem „Księcia Niezłomnego" a oryginał jest Kalderona.

— Wykaz osób zmarłych w czasie od 1. do 10. kwietnia 1875. Lardemmer Gustaw, dziecię urzędnika poczty, na gruźlicę płuc, 4 l.; Witrylak Bazyli, właściciel realności, na wodną puchlinę, 60 l.; Baurowicz Władysław, syn obywatela m., na wodną puchlinę, 12 l.; Wisłocki Aleksander, emerytowany oficjał c. k. sądu, przez starość, 80 l.; Sławińska Apolonia, córka właściciela domu, na gruźlicę płuc, 14 l.; Burzyńska Marja, wdowa po mandatarjuszu, na porażenie płuc, 57 l.; Miłaszewska Stanisława, córka urzędnika banku, na gruźlicę błony mózgowej, 2 l.; Adamowicz Emil, dyurnista, na zanik ogólny, 29 l.; Mernnowicz Julia, c. k. urzędnik poczty, na suchoty płuc, 43 l.; Frisch Joanna, żona emerytowanego urzędnika, na raka wątroby, 63 l.; Łomnicki Franciszek, na suchoty płuc, 63 l.; Tarata Szymon, właściciel domu i szynkarz, na uwiąd starczy, 82 l.; Żytny Józefa, żona poborcy miejskiego, na gorączkę trawiącą, 47 l.; Cieszkowski Maurycy, były dzierżawca na uwiąd starczy, 80 l.; Stobiecki Leon, właściciel ziemski, na nowotwór w gardzieli, 70 l.; Stengel Ema, córka po byłym księgarzu, na suchoty, 23 l.; Marchwicka Ludwika, córka dyrektora banku, na płonicę, 4 l.; Tymińska Agnieszka, żona majstra szewskiego, na gruźlicę, 35 l.; Grabowska Karolina, żona doktora medycyny na gruźlicę płuc, 21 l.

— Wiadomości policyjne. Włodzimierz W., subjekt księgarski Gubrynowicza i Schmidta, zgubił 12. bm. po południu w zabudowaniu głównej poczty kwotę 102 zł. w banknotach, między temi dwie pięćdziesiątki. Znalazca otrzyma wynagrodzenie. — W Janowicach, w powiecie Bialskim, dnia 5. bm. powstał pożar w stodole włościanina Jana Sierka. Ogień w zagrodzie stłumiono, a poszlakowane o podłożenie go indywiduum zostało ujęte i odstawione do sądu w Białej. — Przypadkową śmiercią zginął d. 4. bm. 14letni Ignacy Patyk z Tuchowy, w powiecie tarnowskim. Pojąc konie w rzece Białej potknął się, wpadł do wody i uniesiony bystrym jej prądem, nim pomoc nadbiegła, utonął.

— **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej Myślenickiej z grupy większych posiadłości odbędzie się dnia 20. maja b. r.

— **Na fundusz zakupna** Unji lubelskiej Matejki złożyła prócz wykazanych już w *Gaz. Nar.* pani z hr. Zamojskich Boguszowa 5 złr.

— **Wojciech Tur**, niegdyś obywatel z Prus polskich, archiwista sejmu r. 1831, który miał sobie poruczone wywiezienie za granicę najważniejszych aktów sejmu polskiego, umarł w Londynie jeszcze w styczniu b. r. Zmarły liczył lat 85.

— **Zarząd** krakowskiej akademji umiejętności ogłasza następujące pismo:

Wobec często po pismach publicznych napotykanych tytułów: „Członek akademji umiejętności w Krakowie", Zarząd akademji poczuwa się do obowiązku oświadczyć, że ci tylko byli członkowie byłego Towarzystwa naukowego mają prawo nosić tytuł „członków nadzwyczajnych akademji", którzy w skutek odezwy prezesa akademji z dnia 23. grudnia 1872 przyjęli czynny udział w pracach komisyj i Wydziałów, i jako tacy na liście członków nadzwyczajnych w roczniku Zarządu akademji na rok 1874 umieszczeni zostali.

W Krakowie dnia 12. kwietnia 1875.

W imieniu zarządu:
Dr. *J. Szujski*, sekretarz.

— **O stanie wód Wisły i Wisłoki** dochodzą *Gazetę Lwowską* wiadomości następujące z d. 11. bm.: W sobotę 10. bm. wody Wisły zaczęły podmulać i niszczyć śluzę w wale nadwiślańskim w Rożniatach do tego stopnia, że zachodziła obawa, iż śluza ta zostanie przerwaną. Zarządzono energiczne środki ochronne, jakoż dzięki nadzwyczajnym wysileniom i zabiegom powiodło się odwrócić zagrażające w razie zniszczenia śluzy niebezpieczeństwo wylewu. Wody Wisły przybierały w ciągu d. 10. bm., i stan ich podniósł się o 2 cale, jednakże nie zachodziła obawa przerwania wału i wylewu. Dnia 11. bm. opadła woda w Wisłoce pod Mielcem o 4 blisko stopy.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wrocław d. 13. kwietnia. (*Tel. Gaz. Nar.*) Dzisiejszy targ był na wszystkie rodzaje cerealiów korzystniejszym. — Ceny poszczególne były:

100 fut. cłow.	pszenica biała	po 80	do 99	sr.gr.	
" "	" żółta	" 77	" 91	"	
" "	żyto wyborowe	" 71	" 78	"	
" "	jęczmień brow.	" 73	" 78	"	
" "	owies	" 75	" 82	"	
" "	kukurudza	" 68	" 71	"	
" "	koniczyna czer.	" 10	— 17	talar.	więcej poszukiwana
" "	" biała	" 12	— 23	talar.	w słabszej cenie.

Henryk Proskauer.

Lwów. (Sprawozdanie targowe) Ceny przeciętne wal. austr. z dnia 12. kwietnia 1875 roku. Mierzyca: pszenicy 82ft. 3 złr. 59 c.; żyta 77ft. 2 złr. 37 c.; jęczmienia 66ft. 2 złr. 10 c., owsa 45ft. 1 złr. 88 c.; hreczki 72ft. 3 złr. 20 c., Prosa — ft. — złr. — ct., grochu 92 ft. 3 złr. 10 ct.; ziemniaków 1 złr. — ct. — Cetnar: koniczyny — złr. — cent.; siana 1 złr. 50 c.; słomy — złr. 60 c. wełny — złr. — c. — Sąg drzewa twardego 13 złr. 80 c., miękkiego 10 złr. 20 c. — Funt mięsa wołowego $25\frac{1}{2}$ c. — Mas okowity 45° 52 c., 38° 40 c. — Wiadro spirytusu 45° 18 zł., 76° 28 zł., 86° 34 zł., 90° 35 zł.

Ostatnie wiadomości.

Sąd przysięgły w procesie Stanisława Dobrzańskiego przeciw Henrykowi Rewakowiczowi orzekł: 4 głosy nie, 8 głosów tak, lecz 4 głosów tak z zastrzeżeniem czyli odmianą. W skutek tego trybunał orzekł, że gdy nie ma 8 głosów tak jednobrzmiących, oskarżony nie jest winnym.

Germania donosi, że nieznajomy jakiś ksiądz wygłosił w imieniu tejnego delegata papieskiego w kościele parafialnym w Kwilczu w W. ks. Poznańskiem wielką ekskomunikację na proboszcza Kicka.

W węgierskiej Izbie deputowanych interpelował 13. kwietnia Nikolicz, czyli prawda, że koleje galicyjskie, zachodnio-austrjackie i bawarskie zawarły kartel na mocy którego taryfa na pewne produkta została zniżoną, przez co poniosły krzywdę Węgry?

Z Zadaru donoszą, że Cesarz odbył 12. kwietnia o godzinie 7 rano na esplanadzie wielki przegląd tamtejszej załogi, kazał jej defilować i wyraził oficerom szczególne uznanie za postawę wojska. Cesarz zwiedził słowiańskie seminarjum nauczycielskie, gdzie kazał egzaminować kilku uczniów, następnie bibliotekę miejską i cerkiew grecką w San Ella, w której biskup miał uroczystą przemowę. Następnie zwiedzał Cesarz kościoły San Grisogno, San Donato, dalej słynne fabryki likierów (*rosoglio*) Salghettego, Drichlego i Luxarda a w końcu wystawę towarzystwa etnologicznego. Najj. Pana witano wszędzie z nieopisanym zapałem.

Zwracamy uwagę na poniżej w telegramie umieszczoną odpowiedź ministra angielskiego spraw zagranicznych. Jest ona bardzo grzeczną wobec Niemiec; podsuwa im sposób wycofania się, ale jest zarazem grożącą na przypadek zagrożenia przez Berlin niepodległości Belgii. Co uczyni berliński gabinet? Czy usłucha rady angielskiej, i odpowiedzią belgijską uzna rzecz za załatwioną. Bardzo wątpimy, ażeby takie fiasco Bismark schował do kieszeni.

Telegramy Gazety Narodowej.

Londyn d. 13. kwietnia. Posiedzenie Izby niższej. Na interpelację odpowiada Disraeli, iż mu nic nie wiadomo o nocie niemieckiej, grożącej Belgii. Powołana nota jest przyjacielskiem przedstawieniem ze strony rządu niemieckiego. Notę tę wraz z odpowiedzią belgijską poufnie ambasador niemiecki udzielił rządowi angielskiemu. Rząd angielski ma ważną przyczynę, wielką wartość przywiązywać do tego udzielenia mu not, i uważać je za dowód serdecznych i ścisłych stosunków między gabinetami Anglii a Niemiec. Niemiecki gabinet jeszcze nie odpowiedział na notę belgijską, mniema więc Disraeli, że rzecz cała już załatwiona. Co do pytania interpelanta, jakie kroki rząd angielski przedsiębrać zamierza w razie zagrożenia niepodległości Belgii, to nie uważa on ani za konieczne, ani za stosowne, czynić oświadczezenia polityczne wobec przypuszczeń. Może jednak powiedzieć, że gdyby niepodległość Belgii istotnie była zagrożoną, to ministerstwo pamiętać będzie o obowiązkach względem królowej, i nie obawia się, ażeby wtedy z parlamentem było w sprzeczności.

Paryż d. 13. kwietnia. Dyplomatyczna konferencja w sprawie miar metrycznych zgodziła się na projekt uorganizowania, mającego się urządzić w Paryżu powszechnego międzynarodowego biura miar i wag.

Zadar d. 12. kwietnia. Po obiedzie oglądał cesarz oświetlenie miasta, poczem entuzjastycznemi, powitany okrzykami, wstąpił do łodzi udając się na pokład okrętu Miramar. Podczas przejazdu na statek przegrywała na rzęsiście oświetlonej barce umieszczona kapela miejska własnego utworu kantatę, poświęconą cesarzowi. Na parowcu Lloyda spalono rakiety; kapele wojskowe zagrały hymn austrjacki a niezliczone tłumy ludu na barkach wydawały okrzyki radości. Cesarz przypatrywał się z pokładu Miramar temu świetnemu widokowi; przez dłuższy czas przysłuchiwał się przygrywanym utworom. Zadowolenie z pięknej owacji powszechne.

Arbe d. 13. kwietnia. Po jak najspokojniejszej podróży przybył tu cesarz o god. 7 i pół i został bardzo uroczyście przyjęty. Zwiedził kościół katedralny, szkoły, dom Rady miejskiej, gdzie złożyli mu hołd władze zwierzchne i honoracjory miasta, poczem odjechał cesarz do Pago.

Konstantynopol d. 13. kwietnia. Wysłany został firman sułtański, zarządzający wykonanie wyroku na skazanych na śmierć w sprawie podgórzyckiej.

Lwów, z Izby handlowej 13. kwietnia.

	zło. w. a.	
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	232 —	234 —
" Lwow-Czern. Jassy	145 —	147 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	245 —	247 --
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	85 90	86 40
" " " 4 pr. w. a.	76 40	76 90
" " " 5 pr. okres.	85 90	86 40
Banku hip. gal. 6 pr.	90 40	91 —
Gal. zakł. kred. włośc. 6pr.	97 75	99 —
Ogólnego roln. kredyt. zakładu dla Galicji i Bukowiny	89 75	90 75
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	85 90	86 40
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	90 —	91 —
Losy miasta Krakowa	16 —	17 --
" " Stanisławowa	14 75	16 25
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 10	5 18
Dukat cesarski	5 14	5 21
Napoleondor	8 85	8 91
Półimperjał rosyjski	8 95	9 10
Rubel rosyjski srebrny	1 62	1 70
Rubel rosyjski papierowy	1 52¼	1 53¼
Talar pruski srebrny	— —	— —
Pruskie bilety kasowe	1 62¼	1 63¼
Srebro	103 75	105 25

Kurs giełdy wiedeńskiej

Berlin, 12. kwiet. Russ. Banknoten 282.65. Credit. Act. 425 — Lombarden 251.— Galizier 107.— Staatsbahn 547.50 Rumänier 34.10 Oesterr.-Banknoten 184.— Usposobienie:

Wiedeń 13. kwietnia 1875
godzina 11. minut — przed południem.

Akcje kred.	230.—.	Anglo-austr.	131.25
Unionsbank	109.—.	Vereinsbank	—.—
Kolej Kar. Lud.	232 50.	Kolej połudn.	139.50
Franko-austr.	—.—.	Baubank	—.—
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	8.89
Rubel papier.	—.—.	Usposob. stałe.	

Wiedeń 13 kwietnia 1875.
godzina 2 minut 30. po południu.

Akcje fran.-aus.	49 —	Węgier. kred.	221 50
Anglo-austr.	133 —.	Unionsbank	111 —
Kolej Kar. Lud.	233 25.	Nordbahn.	196.50
Kolej południe.	140.50.	Kolej Alföd.	131 —
Kolej Elżbiety	187.—.	Kolej Lw.-czer	145.50
Węg. Nordostb.	120.50	Vereins-Bank	—.—
Wiener-Bauges.	33 50.	Węg. Ostbahn.	51.50
Gal. indemniz.	86.—.	Losy z r. 1864	137.25
Franco-H.-Bank	63.—.	Verkehrsban	96.50
Losy tureckie	54.75.	Baubank-Act.	16.—
Kolej państwow.	299.—.	Bankverein	113.—
Wied. Bauver.	26 25.	Losy węgier.	83.30

Usposobienie stałe.

Pociągi kolejowe:

Odchodzą:

do Krakowa o 5. godz. 5. m. rano, 5. godz. m. 5 wieczór i 11. godz. 28. m. w nocy. — Do Czerniowiec: o 6. godz. 50 m. rano, 11. godz. 48. m. w nocy i 12. godz. 50. m. w połu. dnie. Do Podwołoczysk i Brodów: o 12. godz. w połud., 10. godz. w nocy i 6. g. 27. m rano. — Do Stryja codziennie o 7. godz. 22. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 8 godz. 20 m. po południu.

Z Podzamcza:

Odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: o 11 g. m. 22. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Nadesłane.

Ołomunieckie piwo (Lagerbier).

(Browar pp. Hamburger Singer & Comp.)

Niniejszem pozwalam sobie podać do uprzejmej wiadomości, że odszczególnione na wystawie wiedeńskiej dla swej dobroci, medalem zasługi, piwo ołomunieckie, po poprzedniem wypróbowaniu dobroci owegoż, szynkuję od kilku miesięcy.

Z powodu tego przyjąłem na siebie główny skład piwa wyrabianego w powyższym browarze i zapraszam wszystkich moich P. T. kolegów i innych konsumentów do kupowania tego piwa.

We Lwowie w marcu 1875.

Z pełnem uszanowaniem
Eliasz Herter,
traktjernik pod „Złotem drzewem"
przy ulicy Kopernika.

Wydawca, właściciel i odpowiedzalny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Zarządca A. Skerl.